Nr. 228. We Lwowie — Piątek dnia 12 Września 1902. Rok XLII.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Kopernika l. 7, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w połud.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową“ wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi:	za granicą
miesięcznie	1 zł.	1 złr. 25 ct.	
kwartalnie	3 „	3 „ 75 „	5 złr. 25 ct.
półrocznie	6 „	7 „ 50 „	10 „ 50 „

Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści“ kwartalnie we Lwowie 4 złr. 20 ct.
„ na prowincyi 4 „ 95 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Numer kosztuje 4 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

Lekceważenie rezolucyj sejmowych.

Lwów 11 września.

Coraz bardziej dający się odczuwać brak nauczycieli, szczególnie na zachodnich kresach Galicyi, spowodował Radę szkolną krajową, iż już od lat kilku czyniła starania u ministerstwa o otwarcie seminaryum nauczycielskiego w Białej. Starania te popierał także Sejm i zdawało się, że seminaryum to przyjdzie nareszcie do skutku. Aż tu w ostatniej chwili wystąpiła z protestem przeciw otwarciu tego seminaryum rada miejska, złożona z Niemców, a protest jej widocznie zaważył w ministerstwie więcej, niż kilka rezolucyj sejmowych, gdyż sprawa seminaryum w Białej odroczoną została *ad calendas graecas*. Dlaczego właściwie rada miejska protestuje, tego nie wie nawet większa część radnych, którzy protest uchwalali; ale ci, którym seminaryum w Białej było nie na rękę, potrafili w nich wmówić, że przez otwarcie takiej szkoły w Białej, byłby niemiecki charakter miasta zagrożony, Germania byłaby w niebezpieczeństwie — w imię więc zagrożonej rzekomo sprawy narodowej protest uchwalono. Tymczasem w kilka tygodni wylazło szydło z worka.

Państwowe seminaryum nauczycielskie w Białej zagrażałoby bytowi prywatnego seminaryum ewangelickiego w Bielsku, i ztąd ta agitacya lutrów bialskich i ich napór na radnych bialskich, aby protestowali, byle tylko zyskać na czasie. I gdy Biała zaprotestowała i otwarcie seminaryum poszło w odwłokę, nuż po za plecami Białej zabrali się ewangelicy do roboty. Pod przewodem znanego hakatysty superintendenta Haasego przypuścili szturm do ministerstwa, aby ich prywatne seminaryum w Bielsku upaństwiowiono i na ten wypadek godzą się na zaprowadzenie w tem seminaryum obowiązkowej nauki języka polskiego.

Jaka byłaby to polszczyzna i jakby ten język był traktowany, nie trudno sobie wyobrazić. Już dzisiaj opowiadają sobie Niemcy bialscy — rozumie się tylko na ucho, bo otwarcie przyznać się im wstyd — że lutrzy z Bielska wywiedli ich w pole, bo jeśli ich seminaryum zostanie upaństwowione, to wówczas seminaryum w Białej stanie się tem samem zupełnie zbytecznem.

Jeśli jednak Niemcy bialscy milczą, to nie racya, żeby i Polacy milczeli. Obowiązkiem jest przedewszystkiem ogółu, a publicystyki w szczególności, sprawy tej nie zasypiać, popierać starania krajowych władz szkolnych i podnieść głośny protest przeciw lekceważeniu rezolucyj sejmowych, a i Koło polskie ostro w tej sprawie wystąpić powinno.

Po odwiedzinach Wilhelma II. w Poznaniu.

Nowoje Wremia, omawiając ostatnią mowę cesarza Wilhelma II w Berlinie, pisze:

„Mowa cesarza Wilhelma wygłoszona przed opuszczeniem Poznania, jest tylko potwierdzeniem tego, co już przedtem zarówno cesarz, jak i jego ministrowie w sprawie polskiej wypowiedzieli, acz dość energiczna, jest w porównaniu z dotychczasowemi raczej miększa niż surowsza. Cesarz obala obawy katolików, dopatrujących się w propagandzie germanizatorskiej zamachu na ich wyznanie. Obawy co do zamachu na plemienne odrębności Polaków, cesarz również uważa za bezpodstawne. Oba te twierdzenia słyszeliśmy już z ust pruskich; niemcom-katolikom niejednokrotnie okazywano w ostatnich czasach szczególną uprzejmość, a co do zachowania plemiennej odrębności i języka Polaków, to hr. Bülow niedawno puścił w świat pamiętny frazes, iż Prusy nie bronią Polakom mówić pomiędzy sobą, jak mają „dziób uformowany“.

„To jednakże nie przeszkadza Prusakom zasadniczo rugować język polski ze szkoły i systematycznie odbierać Polakom ich ziemię, której posiadanie stanowi oczywiście pierwszy warunek utrzymania narodowości. W zakończeniu mowy, cesarz kładzie nacisk na to, iż nie może on głównie zgodzić się na zachowanie polskich tradycyj historycznych, które obecnie należą już tylko do historyi. W dawnych prowincyach Polski widzi on tylko Prusy. Prowincya poznańska będzie z Prusami nierozerwalnie związana i pozostanie na zawsze istotnie niemiecką. O to cesarz się postara.

„Ostatnie oświadczenie stanowi najenergiczniejszą część mowy. Temat to również znany. W ostatnich czasach hr. Bülow gorliwie zbierał w prasie polskiej dowody polskich zamiarów przywrócenia państwa polskiego kosztem Prus, Austryi lub Rosyi. Trzeba przyznać, że hr. Bülowowi poszczęściło się zebrać wszystkie potrzebne dane dla sformowania olbrzymiego aktu oskarżenia przeciw polskim knowaniom rewolucyjnym.

„Na szczęście, hrabia, przywykły wojować z gimnazistami polskimi, *czerpał swoje dane wyłącznie z tzw. „wszechpolskich“ organów prasy, będących wyrazicielami opinii bardzo zawziętej, ale za to nader nielicznej partyi, werbującej sobie stronników wyłącznie z pośród robotników lub żaków szkolnych.* Wśród szerszych i trzeźwiejszych kół społeczeństwa polskiego poglądy pomienione, szczęściem dla Polaków, nie znajdują najmniejszego posłuchu i hr. Bülow wyświadcza wątpliwą przysługę swemu monarsze, traktując takie dane jako poważny materyał polityczny“.

* * *

Brukselska *Indépendance Belge* zamieszcza następujące uwagi:

„Rząd pruski prześladuje Polaków nie dlatego, że są katolikami. Stawiać kwestyę na tym gruncie, to znaczy przekręcać właściwy jej charakter. Co się tyczy tradycyi i odrębności rasowych Polaków, cesarz Wilhelm zdaje się być w sprzeczności z samym sobą. Zgadza się, aby Polacy przechowywali troskliwie swoje tradycye narodowe, żąda jednak zarazem, aby się sprusaczyli i zniemczyli. Jak można pogodzić takie dwie sprzeczności? Cesarz byłby w ambarasie, gdyby mu przyszło to wytłómaczyć. „Tradycye mogą pozostać w spokoju“, powiada, a rząd jego zaczyna swój system od zabronienia nauki języka polskiego w pruskich prowincyach wschodnich. A czyż język narodu nie jest jego tradycyą i to najważniejszą, gdyż przez nią stwierdza swe bytowanie współczesne?

„Powiedzą zapewne w dziennikach niemieckich, że Wilhelm II dowiódł w Poznaniu zamiarów pojednawczych i że Polacy byliby niewdzięczni, opierając się wciąż jeszcze prusyfikacyi, pomimo że im wytłómaczono w sposób tak przyjacielski jej konieczność. Mimo tego Polacy nie przestaną wierzyć w to, że cesarz Wilhelm jest najniebezpieczniejszym wrogiem ich rasy *i nie można ich ganić za to, że wszelkiemi siłami usilują opierać się gwałtownemu systemowi, który ma jedynie na celu pochłonięcie poddanych polskich przez żywioł pruski*

„Przyjęcie niebywale chłodne, zgotowane Wilhelmowi II przez ludność miejscową w Poznaniu, *wynika ze zdrowego instynktu Polaków* w tej mierze i cesarz popełniłby błąd niczem niepoprawiony, gdyby nie postarał się przeciwdziałać polityce gwałtu, którą doradcy jego praktykują w tej części państwa.

Sprawy zagraniczne.

Konferencya Boerów z Chamberlainem.

Londyn 11 września.

Ogłoszono urzędowe sprawozdanie o konferencyi wodzów boerskich z ministrem Chamberlainem. Dowiadujemy się z niego, że dnia 20 maja br. prosili generałowie boerscy Chamberlaina o wyznaczenie im terminu konferencyi, na której mogliby mu zakomunikować bardzo ważne sprawy. Chamberlain odpowiedział na to, że gotów jest udzielić wodzom posłuchania, ale pragnąłby wprzód wiedzieć, jakie kwestye będą omawiane na konferencyi, aby mógł dać bezzwłocznie odpowiedź.

Generałowie boerscy oświadczyli wówczas, że główną kwestyą jest prośba o zupełną amnestyę dla wszystkich poddanych angielskich, którzy brali udział w wojnie w południowej Afryce, i o ułaskawienie tych, którzy obwinieni są o różne czyny, spełnione podczas wojny. Dalej generałowie chcą prosić, aby ze strony angielskiej wypłacano rocznie znaczne sumy jako wsparcia dla wdów i sierót po burgherach i dla inwalidów boerskich. Dalej zażądali generałowie boerscy równouprawnienia języka angielskiego i holenderskiego w szkołach i sądach, równych praw dla Anglików i burgherów, wypuszczenia na wolność jeńców, odszkodowania za wszystkie poniesione podczas wojny straty i szkody itd.

Chamberlain wyraził wtedy swe zdumienie z powodu liczby i charakteru przedłożonych postulatów, które we wielu punktach sprzeciwiają się podpisanej ugodzie, a wymagałyby chyba spisania nowego protokołu pokojowego. Nie ma on władzy — powiedział — do obradowania na nowo nad kwestyami, które już zostały załatwione.

Boerowie odparli na to, że warunki pokojowe były przez Anglików w tej formie postawione, iż Boerowie musieli je albo wszystkie przyjąć albo odrzucić. By uniknąć dalszego rozlewu krwi, przyjęli warunki, byli atoli zdecydowani przy najbliższej sposobności prosić o ich złagodzenie, licząc przy tem na zapewnienia Milnera i Kitchenera, którzy obiecywali poczynić przedstawienia na korzyść amnestyi. Nieudzielenie amnestyi podczas koronacyi rozczarowało ogromnie Boerów.

Chamberlain odpowiedział generałom boerskim, że z materyałów, jakie mu przedłożono, nic nie przemawia ze amnestyą. W ogóle co do powrotu jeńców, którzy są tego godni, nie stawia się trudności. Anglia pragnie, aby Boerowie jako dobrzy poddani i obywatele wspólnie pracowali dla dobra i rozwoju kraju. Chamberlain powołał się na politykę przebaczenia i oświadczył, że początek samorządu w Afryce południowej zawisł od nastania czasu, w którym zniknie wszelka animozya. Rząd pragnie, aby każda część ludności miała swych zastępców, oraz żąda, aby nowi poddani szli mu w tem z pomocą do połowy drogi.

Na tem dysputę z wodzami Boerów ukończono.

Haaga 11 września. Prezedent ministrów Kuyper, złożył wczoraj wizytę wodzom boerskim.

„Pantera“ i „Pierrot“.

Berlin ogląda się po fakcie z niesłychanem naprężeniem, co też powie prasa amerykańska i angielska — i jeśli chce, może udawać zadowolonego z tych głosów, ale w gruncie duszy zapewne wolałby, aby ten fakt nie był zaszedł. Pzzedewszystkiem cytuje prasa berlińska doniesienie korespondenta *Morningposta* z Waszyngtonu, iż tam pewni są, że „Pantera“ działała na wyraźny rozkaz swego rządu, że nakaz ten już kilka dni poprzód był nadszedł i został gabinetowi waszyngtońskiemu zakomunikowany.

Jak to zawiadomienie przyjęła Ameryka, korespondent nie dodaje — ale bardzo charakterystycznem jest doniesienie wojskowego korespondenta *Berl. Tageblattu*: „W Waszyngtonie aż lżej odetchnięto z powodu, że Niemcy dopełniły ukarania, nie wzywając Amerykanów, aby ostrzegli Killicka (komendanta „Pierrota“). Zresztą sądzą Amerykanie, że Niemcami kierował ten jeden, jedyny powód: nauczyć rebelantów szanowania handlu powszechnego; inaczej rząd amerykański ujrzałby się zniewolonym uprzątnąć „Pierrota“.

Tak więc Niemcy wyciągali za Amerykanów kasztany z ognia; nienawiść Haityjczyków spadnie na Niemcy a nie na Amerykę, która się, jak wiadomo, zobowiązała chronić handel wszystkich państw w Haiti.

I za to jeszcze odpłaca się prasa amerykańska, zarzucając Niemcom barbarzyńskie postępowanie. *New Jork Tribune* powiada: „każdy naród ma swój osobny gust. Wielu Amerykanów mniema zapewne, że ostrzeliwanie płonącego okrętu dowodzi mściwości niepotrzebnej; ale też inne narody nie zawsze pochwalają zwyczaje i obyczaje amerykańskie“.

New York Times powiada, że ukaranie było nadzwyczaj sumaryczne; komendant „Machiasa“ (krążownika amerykańskiego) byłby zapewne zadowolił się wymuszeniem oddania towarów zabranych — ale to nie jest metoda niemiecka; zresztą tylko Firmin ma powód gniewać się na tę metodę niemiecką! Zresztą podnosi prasa amerykańska, że jeszcze niewiadomo, czy „Pierrot“ znajdował się w takiem oddaleniu od wybrzeża, w którym wedle prawa międzynarodowego wolno było na niego uderzyć, zajście to jest pod względem dyplomatycznym trudne, ale byłoby jeszcze trudniejsze, gdyby sprawa była z prawowitym rządem haityńskim a nie z powstańcami.

Ministeryalny *Standard* londyński uważa zniszczenie kanonierki haityńskiej przez „Panterę“ jako policyjny, ze srogą dobitnością dokonany akt policyjny Niemiec, zniszczenie to było zresztą rzeczą całkiem łatwą a z ogromną wrzawą wykonaną. Więc i Anglicy drwią z Niemców, a zresztą są kontenci, że Niemcy ruszyli zasadę doktryny Monroego, czego im Amerykanie kiedyś płazem nie puszczą.

Post berlińska, rozpisawszy się zrazu bundiucznie po prusacku o *„Züchtigung“* rebelantów haityńskich, po tych głosach zamilkła. Coraz gorzej nie dopisuje „pięść żelazem pancerna“, hordy Atylli i rozmach krzyżacki na „zuchwałych Polaków i Sarmatów“. Coraz bardziej nie wiedzie się Niemcom.

Kolej i telegraf Kapstadt-Kairo.

Dumny zamiar Anglików przecięcia Afryki od południowego jej cypla aż do Śródziemnego morza koleją żelazną i telegrafem, zmarniał widocznie. Budowa telegrafu doszła do jeziora Tanganika, a roboty na dalszej linii do Udżidżi zostały zastanowione, chociaż już w grudniu roku 1900 nadeszły tam były partye robotników do prac przygotowawczych. A skoro telegraf ustrzągł, to tem bardziej kolej projektowana ustrzęgnie.

Już ze zgonem Cecyla Rhodesa ukazało się, że projekt tej olbrzymiej kolei nigdy wykonanym nie zostanie; a teraz nadto i telegraf pójdzie w niwec Potężny geniusz Rhodesa popychał sprawę, a teraz nikt go nie zastąpi, a podobno też nie stało funduszów do dalszej budowy. Już Rhodesowi odmówiono, gdy od gabinetu angielskiego żądał gwarancyi procentów lub jakiej innej pomocy na kolej w Rhodezyi (powyżej Transvaalu). A tego, co się temu wpływowemu i natarczywemu mężowi nie udało, już nikt nie spróbuje.

Przesilenie południowo-afrykańskie, które obecnie ma być ukończone, sparaliżowało całą Afrykę angielską, a zapewne ukażą się niebawem inne jeszcze rzeczy.

Zastanowienie wspomnianego telegrafu jest bardzo niedogodne dla Niemiec. Zawarły one z towarzystwem angielskiem telegrafu transafrykańskiego kontrakt, wedle którego miało ono poprowadzić drut dla komunikacyi z „wschodnią Afryką niemiecką“ pod zarządem niemieckim. W Bismarkburgu na południowo-wschodniem wybrzeżu Tanganiki Niemcy już wybudowali stacyę telegraficzną.

Teraz cały kontrakt upada i Niemcy muszą własnym kosztem zbudować całą linię telegraficzną od Tabory ku wielkim jeziorom Afryki środkowej — a tymczasem budżet niemiecki stoi przed ogromnym niedoborem, bez telegrafu zaś an myśleć o rozwoju a nawet o utrzymaniu owej ogromnej obszarem kolonii, w którą najwięcej włożono.

Korespondencye.

Paryż 7 września.

(Stan rzeczy we Francyi. — Odwołanie ambasadora margr. Montebello.)

Bardzo poważne przesilenie przechodzi obecnie trzecia republika: zaostrza się coraz bardziej cicha wprawdzie, ale zawzięta walka między dwoma wielkimi obozami. Po jednej stronie stoją panamiści, dreyfusardzi, masonerya i sprzymierzone z nią żywioły radykalne, bezwyznaniowe, kosmopolityczne. Głową tego obozu jest obecny prezydent republiki, a sztabem generalnym rząd z Combesem na czele. Powoli, ale konsekwentnie dąży ta falanga do wyplenienia wiary z serc Francuzów, do podkopania powagi i siły armii, wyniszczenia starych tradycyj — jednem słowem: świadomie czy nieświadomie chce rzucić Francyę w objęcia anarchii, z której miałoby powstać jakieś idealne zbiorowisko socyalistyczno-masońskie.

W obozie drugim widzimy wszystkich szczerych republikanów, patryotów, całą katolicką Francyę, nacyonalistów i miłujących kraj monarchistów. Różnią się oni wszyscy wprawdzie przekonaniami, ale jednoczy ich potrzeba walki z tymi, którzy ojczyznę staczają nad brzeg przepaści. Ten ostatni obóz, na szczęście od pierwszego o wiele, wiele liczniejszy, wzrasta w siły, potężnieje z dniem każdym i staje się groźnym dla tych, którzy dzierżą dotąd w swych rękach ster rzeczypospolitej. Reformy wojskowe, których rezultatem musi być osłabienie siły zbrojnej Francyi wywołały wielkie rozgoryczenie w kompetentnych sferach wojskowych, a troską napełniły serca wszystkich patryotów. Ustawy antykongregacyjne przysporzyły rządowi miliony wrogo usposobionych obywateli, zszeregowane ze wszystkich warstw społecznych. Nad Francyą zahuczy z siłą żywiołową burza, której następstwa dziś przewidzieć niepodobna, a która jednak niewątpliwie zmiecie z powierzchni rozpanoszoną obecnie klikę judeo-masońską i jej satelitów.

Prezydent Loubet, stojący niby na uboczu Waldeck-Rousseau i jego wierny naśladowca Combes są świadomi tego, że ich obozowi usuwa się grunt pod nogami i dlatego z gorączkowym pospiechem czynią wszystko możliwe, aby się jak najdłużej utrzymać przy sterze. Do takich rozpaczliwych kroków rządu należy świeże usunięcie ambasadora Montebello z Petersburga i niedalekie odwołanie markiza de Noailles z Berlina. Obaj mężowie stanu są politykami śp. Faure'a, któremu zawdzięczają swe wysokie stanowiska. Choć wiernie służący republice, nie zatajali swych przekonań katolickich, umiarkowanych i to najbardziej bodło zajadłego wroga Kościoła, eksksiędza Combesa. Postanowił uśmiercić ich politycznie, mimo, iż obaj na swych nadzwyczaj trudnych stanowiskach z chwałą i chlubą pełnili swe obowiązki.

Margrabia de Lannes-Montebello, grandseigneur w najpiękniejszem tego słowa znaczeniu, jest prawnukiem marszałka Lannes, jednego z bohaterów napoleońskich. Nazwisko to jest dla każdego Francuza tak świętem, jak dla nas np. Dwernickiego lub Skrzyneckiego. Za wpływem markiza padło w Paryżu z ust cesarza Mikołaja z wielkiem utęsknieniem przez wszystkich Francuzów oczekiwane słowo: *l'alliance!* — które z nieopisanym szałem radości przyjęto od Paryża aż po najdalsze zakątki Francyi. Dziś każdy Francuz wie, że margrabia Montebello cieszy się osobistą przyjaźnią cara. Monarcha ten za pobytu we Francyi zjechał na zamek przyjaciela do Compiegne i trzymał tam do chrztu jego wnuczka. Carstwo bywali chętnie na balach i zabawach w ambasadzie francuskiej, pałacu, urządzonym na własny koszt markiza z iście monarszym przepychem. Przypominam tu znaną z opisu czytelnikom *Gazety Narodowej* zabawę karnawałową u markizowstwa, podczas której kilku młodych wielkich książąt przebrało się w różowe domina, intrygując obecny na balu dwór i dygnitarzy.

Carstwo zabawiało się często i bardzo chętnie u mrgr. Montebello z wielkim humorem i z całą swobodą. Czyż więc było rzeczą rozsądną ze strony rządu francuskiego usuwać z Petersburga tak wpływowego i lubianego dyplomatę i to z powodów, z szeroką polityką nic z goła nie mających wspólnego?

W kilka godzin po otrzymaniu dymisyi udał się Montebello do Carskiego Sioła i oznajmił cesarzowi, że mu kazano opuścić Petersburg. Car Mikołaj zmartwił się tem widocznie i oświadczył, że poczyni starania, aby go zatrzymano na dotychczasowem stanowisku.

28

ANATOL KRZYŻANOWSKI.

OGNIWA.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Ciąg dalszy.)

Myśl ta nie chwytała za serce ani Iry, ani jej krewnego; dla woli Henryka wszakże żaden nie istniał opór. Używał przytem argumentów, mających cechę słuszności za sobą. Wypadało im przecież, za doznawaną wszędzie gościnę, odwdzięczyć się wielką zabawą, rozpoczynając zarazem stałe, jak zeszłej zimy, tygodniowe u siebie przyjęcia. Skoro zaś hrabia ma zamiar spędzać odtąd zimę w Warszawie i zgrupować około siebie czoło inteligencyi, czyż nie lepiej, aby poznał odrazu cały odłam towarzystwa warszawskiego i wybrał w niem te jednostki, które mu do smaku przypadną.

Zajechawszy w dniu oznaczonym przed mieszkanie Korskich, Alfred Haliński zdziwiony został pompą i zbytkiem, jaki Henryk dla gości swych roztoczył.

Hrabiemu, który wczoraj właśnie poznał panią Bertę z Müllerów i starego fabrykanta, mimowolny uśmiech przewinął się przez usta. Zdawało mu się, iż słyszy ostry, kanciasty głos „matki“, wołający z przerażeniem:

— *Herr* Je! *Herr* Je! Co ten Hendryk z pieniendzmy wyprawia! Pracowaliśmy na nie własnemi rękamy, a on chce nas zgubić tera!

Schody, od bramy wjazdowej, aż do drugiego piętra, zajmowanego przez Korskich, zamieniono w jedną kwiecistą oazę. Szkarłatne sukno pięło się ku górze, śród szpalerów drzew pomarańczowych i przecudnych, cieniami dobieranych złocieni. Lokaje w pończochach i trzewikach, przy stylowej liberyi zdejmowali futra i płaszcze, na progu zaś pierwszego salonu Ira Korska w białej sukni balowej, śnieżnymi chryzantemami pokrytej, witała licznie napływających gości, których mąż jej dalej już prowadził i na przeznaczonych miejscach lokował.

Haliński zatrzymał się, obejmując okiem znawcy postać jej uroczą, a tak idealną całą, od głowy nie wielkiej, dumnie osadzonej na szyi łabędziej i ramion marmurowych, aż do wąskiego białego pantofelka, wysuwającego się z pod sukni. Żadnych ozdób, żadnych klejnotów, nic, prócz pereł na szyi, a ta prostota stroju zdawała się podnosić jeszcze wdzięk jej wrodzony.

Ira, spostrzegłszy go, radośnie wyciągnęła rękę.

Byli na chwilę sami.

— Nareszcie — mówiła głosem stłumionym, wśród tylu obojętnych postaci i figur antypatycznych, jedna twarz droga. To już trud okupuje. Zostań chwilkę ze mną, Alfredzie.

— Nie lubisz świata tego, Iro?

— *Je le déteste franchement* — szepnęła, rzuciwszy oględnem spojrzeniem do koła.

— Dla typów pojedyńczych?

— Nie, te bywają nieraz nader sympatyczne, ale dla ogólnego nastroju, jako klasy społecznej.

— Iruś, wyglądasz dziś na uosobienie kwiatu, na jakąś bajeczną boginkę.

Podniosłszy ku niemu wdzięczne spojrzenie, spostrzegła, że i w Halińskim strój balowy podnosił jeszcze urodę i dystynkcyę.

— Z jednego pnia wyrośliśmy, Afredzie — odrzuciła z serdecznym na ustach uśmiechem.

— Pochlebnica. Lorelay, która nawet brata wabi i nęci.

Napływ nowych gości rozdzielił ich; pani domu nie należała dziś do siebie.

W wielkim salonie, oświetlonym *a giorno*, ustawiono półkolem niezliczone rzędy złoconych krzeseł, po bokach tylko pozostawiając wolne przejście. Prowizoryczna, urządzona w głębi estrada, dźwigała, wśród kwiecia i zieleni, przepysznego Blüthner'a i kilka pulpitów do nut. Firanki, portyery, draperye, wszystko zdjęto, gwoli akustyki. Pozostały tylko zwierciadła i obrazy, oświetlone setkami świec, płonących w wielkim żyrandolu, oraz w całym szeregu kandelabrów i saskiej porcelany lub starożytnego bronzu, ustawionych wzdłuż ścian i na estradzie.

W łagodnem tem oświetleniu lśniące materye i białe ramiona, brylanty w dyademach i szafiry w oczach kobiet miękkiego, rozmarzającego nabierały blasku.

Krzesła w połowie już były zajęte. Wogóle, ze względu na szczupłość prywatnego lokalu, rezerwowano je głównie dla dam. Starsi tylko, a mający prawo do wyjątkowych względów mężczyźni, pozwalali sobie zabierać wśród nich miejsce. Falanga też czarnych fraków tłoczyła się w przejściach lub rozpierzchła po sąsiednich salonach.

Henryk Korski z bukiecikiem fijołków u klapy fraka, strojny, promieniejący, dużo miał pracy i nie łatwe zadanie. Każdej z dam, przywitanych przez Irę, podawał równocześnie: ramię i bukiet fijołków, wyjęty z olbrzymiego rogu Amaltei, ustawionego przy wejściu, poczem, wiodąc ją do sali głównej, umieszczał, pozornie najbliżej estrady, faktycznie zaś, na takiem miejscu, do jakiego stanowisko, zajmowane w świecie, dawało jej prawo.

Była to misya delikatna, a nader trudna. Aby z niej wyjść zwycięzko, nie obrażając niczyich drażliwości, młodsze panie i panienki skierowywał odrazu na koniec sali, do ostatnich rzędów, tłómacząc ze swobodą światowca:

— Mężczyzni nigdy by mi nie darowali, gdybym bożyszcze umieścił tam, gdzie dla nich wstęp wzbroniony. Tu, dalej od muzyki, można mniej słuchać, gawędząc wzajemnie i flirtując za wachlarzem.

Nie dodawał, że miejsca te pozwalały również, wysunąć się dyskretnie do sąsiednich salonów, oswobadzając się w ten sposób od oficjalnego programu zabawy.

Gdy hrabia Haliński stanął na progu sali, przedstawiała ona, wskutek powyższej dyplomacyi pana domu, zabawny w swoim rodzaju widok. W pierwszych rzędach krzeseł bowiem wachlował się, wielkimi kiściami piór strusich, tuzin jakichś dam doletnich, o bardzo silnych dekoltach i bujnie rozlanych kształtach, a na twarzach ich, nie obcych sztuce malarskiej i przesytowi, widniała już najstraszniejsza ze zmor towarzyskich: nuda. Owe liście piór wspaniałych, w szyldkret lub masę perłową oprawne, a zdobne złotemi i brylantowemi nieraz monogramami, służyły im, już teraz, do maskowania ziewnięć ukrytych. Główną też ich w danej chwili rozrywką było nieznaczne lustrowanie tualet swych i klejnotów, z rzadką rozrzutnością na piersiach dam nagromadzonych.

(Ciąg dal. nast).

— Dziękuję najuniżeniej waszej cesarskiej Mości — rzekł wzruszony margrabia; — muszę niestety opuścić piękną stolicę nadnewską, z którą mię łączy tyle węzłów serdecznych; moja pozycya jest nie do utrzymania. Już jako człowiek prywatny mam zaszczyt oznajmić naj. panu, że jako prawy syn Francyi muszę się udać do Paryża. Rząd chce wypędzić zakonnice z mego zamku Stor. Chcę być świadkiem tego smutnego aktu. W tym samym czasie ambasador francuski zwróci rządowi wielki krzyż Legii honorowej..

Na kilka dni przedtem markiza Montebello udała się do Paryża, aby się dowiedzieć o losie zakonnic, zajmujących się kształceniem ubogiej dziatwy w dobrach markizostwa. Udała się do ministerstwa spraw wewnętrznych, gdzie rozmawiała z synem Combesa, sekretarzem ministeryalnym.

Ambasadorowa domagała się, aby nie wypędzano zakonnic ze Stor. Młody Combes przyrzekł zająć się gorliwie tą sprawą. Powtórnie wróciła p. Montebello do ministerstwa, aby się dowiedzieć o rezultacie. Combes oświadczył, że zakonnice w Stor spotka ten sam los, jakiego doznały Siostry w innych miejscowościach.

— Dobrze! — oświadczyła ambasadorowa — jeśli mi wypędzacie zakonnice, wypędźcie także i mnie!

Nazajutrz rano wyszła do Petersburga depesza, odwołująca margrabiego de Lannes-Montebello z zajmowanego od szeregu lat stanowiska.

W. Koryatowicz.

Waszyngton 7 września.

(Prezydent republiki u siebie. — Trudy rządzenia. — Przesadny ceremoniał demokratyczny. — *White House* w oblężeniu.)

Z okazyi pobytu mego w stolicy Stanów Zjednoczonych napiszę wam tym razem o głowie państwa i o legendarnym „White House" — Białym Domu. Prezydenta wybierają na cztery lata; konstytucya Stanów zezwala na ponowny wybór tego samego prezydenta. Pierwszy prezydent republiki Jerzy Waszyngton po ośmioletnich rządach złożył w marcu 1797 najwyższą w państwie godność i nie chciał już po raz trzeci kandydować.

Ztąd powstało prawo zwyczajowe, że wybrany naczelnik rzeczypospolitej może tylko dwukrotnie zamieszkiwać komnaty Domu Białego; po raz trzeci nie wolno mu już ubiegać się o to dostojeństwo. Znawcy tutejszych stosunków utrzymują, że zwykłemu śmiertelnikowi siły nie pozwoliły więcej, jak przez 8 lat stawić opór trudom i znojom, z jakimi stér nawą państwową w Ameryce jest nierozdzielnie związany.

Były senator W. Chandler, który począwszy od Lincolna z wszystkimi prezydentami pozostawał w bliskich stosunkach, wystąpił w jednem z pism przeciwko pochłaniającym wiele sił prezydenta obowiązkom reprezentacyjnym, których ciężar coraz bardziej się wzmaga. Chandler pisze, że przy obdukcyi prezydenta Lincolna (zamordowanego w teatrze 14 kwietnia 1865 wystrzałem rewolwerowym) przekonano się, że jego organizm, dawniej silny, był kompletnie zrujnowany. Tak samo podupadli na zdrowiu prezydenci: Hayes, Garfield (po 4 miesiącach rządów zamordowany), Arthur, Harrison i Cleveland.

Theodore Roosevelt, jeden z najsilniejszych i najzdrowszych ludzi, który z taką łatwością stawił opór znojom i niewygodom w czasie ostatniej wojny, oświadczył swym przyjaciołom, że nie wie, czy jeszcze długo będzie mógł piastować godność prezydenta; czuje bowiem, że z każdym dniem ubywają mu siły fizyczne, a umysłowo czuje się wyczerpanym.

„White House" musi być według ustawy dzień w dzień, z wyjątkiem niedziel, otwarty dla zwiedzających „obywateli" od godziny 10 rano do 2 po południu. Każdego wtorku i piątku musi być prezydent od godz. 11 do 1 obecnym na radzie gabinetowej.

Przez resztę dni jest obowiązany przyjmować od 10 do 12 senatorów i deputowanych, a od 12 do 1 udzielać posłuchań; wiele osób przychodzi, aby tylko kilka banalnych słów przemówić do pierwszego obywatela państwa lub uścisnąć jego dłoń, co jest dozwolone każdemu, kto jest obywatelem Stanów Zjednoczonych. Czy też to obowiązki mogą stanowić torturę dla człowieka, na którego głowie spoczywa troska o losy państwa, liczącego około 80 milionów mieszkańców. Ale od dawna zagnieździł się w Białym domu obyczaj, że prezydent musi codziennie poświęcać 3 do 4 godzin na publiczne przyjęcia, których głównym celem jest... ściskanie ręki szefa państwa. Ilość amatorów tej ceremonii wzrasta w sposób zastraszający.

Mr. Theodore Roosevelt jest człowiekiem — jak wspomniałem — niezwykłej siły, giętkości i mógł dotąd nadzwyczaj długo bez znużenia pracować. Wstaje bardzo wcześnie i już przy herbacie zabiera się do roboty. Śniada w towarzystwie przyjaciół politycznych i omawia z nimi najważniejsze sprawy, na których załatwienie w ciągu dnia i kwadransa wolnego znaleźć nie podobna.

O godzinie 1 sekretarz podaje mu długą listę osób zgłoszonych na audyencyę. W pół godziny później przychodzą senatorzy i inne wybitne osoby ze świata politycznego, z którymi prezydent omawia najżywotniejsze sprawy państwa. Mimo tego ta lub owa rzecz musi być załatwiona w kilku słowach, gdyż każda sekunda jest drogą. Można sobie wyobrazić, jakiej to potrzeba prezydentowi bystrości umysłu, aby w ściśle ograniczonej ilości minut dać radę tylu najrozmaitszym sprawom, za które szef państwa odpowiada. Jakiej to wagi musi być jedno jedyne jego słowo!

Tymczasem poczekalnie i korytarze Białego Domu zaczynają się zapełniać „gośćmi" prezydenta; tłumy wzrastają z każdym kwadransem. Są między nimi zawodowi polityce, senatorowie i posłowie, którym wolno mówić z prezydentem, kiedy im się podoba. Naturalnie, że żaden z nich nie omieszka korzystać ze swych praw. Panom tego nie dość. Jako ludzie praktyczni, dla zjednania sobie wyborców na przyszłość, przyprowadzają z sobą wpływowych *electors* i prowadzą do prezydenta na ściskanie dłoni.

O tych odwiedzinach napiszę jeszcze w liście następnym.

B. Chłopecki.

Ziemie polskie.

Z pod zaboru rosyjskiego.

W dniu 30 sierpnia odbyło się we Włocławku poświęcenie nowo wybudowanej szkoły handlowej siedmioklasowej z oddziałami równoległemi.

Przez lat siedm pozbawiony był Włocławek szkoły realnej która za sprawą byłego kuratora Apuchtina, przeniesioną została do Kalisza. Ponieważ w tym czasie ministeryum finansów postanowiło organizować szkoły średnie handlowe, więc też i kilkunastu obywateli miasta Włocławka poczęło się krzątać około otwarcia szkoły handlowej i zebrania funduszu. Te starania zostały uwieńczone skutkiem, bo oto na mocy pozwolenia ministra finansów, została przed trzema laty otwartą szkoła handlowa. Jednak organizatorowie nie ograniczyli się na wynajętym lokalu, chcieli bowiem zebrać odpowiedni fundusz na wybudowanie własnego gmachu. I w ciągu niespełna jednego roku, stanął gmach dwupiętrowy, wspaniały, według wszelkich wymagań hygieny i praktyczności. Kosztorys budowy szkoły wynosi około 120.000 rubli. Że zaś wykonanie projektu okazało się niepospolitem, dowodem tego jest, iż ministeryum w Petersburgu, zażądało rysunków gmachu, wraz z kosztorysem, bardzo przystępnym, aby służyły za wzór wszystkim budującym się szkołom w Rosyi.

Postanowiono urządzić poświęcenie gmachu. Aktu tego miał dopełnić kapłan katolicki. Ale na sesyi zaoponował temu dyrektor Boborykin, oznajmiając, iż ma rozporządzenie od swej władzy, aby pop poświęcił. Organizatorowie sprzeciwili się temu i zaprosili tylko dyrektora, aby przybył wraz z personalem nauczycielskim na poświęcenie, którego miał dopełnić kapłan katolicki. Jakoż dnia 30 sierpnia po południu przybył ks. prałat Chodyński i dopełnił poświęcenia. W czasie poświęcenia dyrektor szkoły Boborykin zamknął się z profesorami w swej kancelaryi. Co jednak ciekawsze, to że dyrektor zapowiada nowe poświęcenie prawosławne.

Oto jest nietakt władzy. Bo też i Włocławek ma szczęście do podobnych nadużyć. Niedawno, w maju, przy budowie kamienicy nad Wisłą, odnaleziono dawny cmentarz, będący kiedyś przy kościele św. Stanisława z czasów wojen krzyżackich.

Robotnicy, pragnąc należycie uczcić kości swych przodków, urządzili pogrzeb, a że wielu z ciekawości uczestniczyło w tym akcie religijnym, więc naczelnik powiatu Zienienko, dopatrzywszy się w tem manifestacyi politycznej, — bo w „diejatelli" pojęciu, gdzieby polityki nie było — zrobił donos, że to był pogrzeb Polaków, niegdyś powstańców.

O przewrotności ludzka, czyż w mieście pochowani powstańcy? Zresztą w czasie powstania stał spichlerz w tem miejscu, gdzie był cmentarz. Ale donos zrobił swoje! Orkiestra straży ogniowej ochotniczej, która uczestniczyła w pogrzebie, została skasowaną, naczelnik straży ogniowej skazany na karę pieniężną, a policya z rozkazu gubernatora dopytuje się, którzy to pani uczestniczyli w pochowaniu kości?...

Ale to nie jedna zasługa naczelnika Zienienki, ściga on kompanie, jeśli uroczyście wychodzą. Tak było w roku zeszłym z kompanią udającą się z Włocławka na odpust do Częstochowy, gdy gdzieindziej kompanie z całą ostentacyą są dozwolone

Po pogrzebie ś. p. biskupa Bereśniewicza w maju roku bież. gubernator sobaczył policmajstrowi jeszcze na peronie w chwili odjazdu swego do Warszawy, że się nie sprzeciwił niesieniu wieńców od korporacyi: „na woz nada było wieńki wziat".

W obec takich niewłaściwości nic dziwnego, że system administracyi budzi niechęć i odrazę do rządu, a pewnie tego władze wyższe nie pragną.

O MAŁŻEŃSTWIE.

La Mariage par G. Morache. Paris 1902.

Autor książki zacytowanej w nagłówku profesor medycyny sądowej w uniwersytecie w Bordeaux, wydrukował sporo zajmujących książek jak naprzykład: „Odpowiedzialność karna w XX wieku i prawo Przebaczenia", „Inną jest odpowiedzialność mężczyzny i inną kobiety", „Tajemnice medyczne".

W książce, o którą nam chodzi, pan Morache wielostronnie zastanawia się nad sprawą małżeństwa. Pragniemy z nią poznać czytelników w głównych zarysach.

Przechodzi autor genezę małżeństwa, poczynając od czasów pierwotnych i mimo nader odstępowych pojęć dochodzi w końcu do przekonania wzmocnionego cyframi, że instytucyi tej nic nie zastąpi i nie ma właściwie potrzeby zastępować jej czemkolwiek.

Z punktu widzenia jednostki i społeczeństwa, małżeństwo jako wspólna dźwignia życia, jako centrum kultury przyszłych pokoleń, jako związek środowiska społecznego, uchodzić musi za podstawę najsilniejszą, jaką społeczeństwu dać możemy.

Małżeństwo dobre jest dla jednostki, bo zwiększa trwałość jej życia, co znów społecznie jest postępem.

Jeśli śmiertelność ludzi żonatych wyrazimy cyfrą 100, to w stosunku do niej śmiertelność bezżeńców i wdowców przedstawi się:

	bezżennych	wdowców	
od 30–35 roku	169	231	śmiertelność żonatych w tychże latach wynosi 100.
" 35–40 "	175	233	
" 40–45 "	174	198	
" 45–50 "	171	194	
" 50–55 "	165	172	
" 55–60 "	172	172	

Z tego widzimy, że w sile wieku małżeństwo jest potężnym czynnikiem prezerwatywy życia. Niewątpliwie dodać trzeba, że między bezżeńcami należy zaakcentować i tych, którym jest ujemny stan zdrowia i stosunki ekonomiczne nie dozwoliły stanąć na ślubnym kobiercu. Wszelako, jeżeli wynik poszukiwań i obliczeń statystycznych wykazuje tak wielkie różnice, niewątpliwem jest, że wyłania się z nich fakt ścisły sam w sobie. Nic zresztą dziwnego, że życie spokojne, regularne, uczciwe, a najczęściej takim jest żywot matrymonialny, wpływa na jego przedłużenie.

Może za mało wziął autor pod rozwagę rzeczywistość a nadmiernie oparł się na statystyce i hygienie. Sam zresztą w innym rozdziale swej książki mówi obszernie o zdradach małżeńskich, które ani uspakajająco, ani regulująco na stosunki małżeńskie nie oddziaływają — a liczba ich jest wcale znaczną, zwłaszcza po stronie mężów. Może w Bordeaux — jest inaczej?...

Śmiertelność między wdowcami jest jeszcze większą niż między bezżeńcami. Między trzydziestym a czterdziestym rokiem śmiertelność przewyższa, zdwaja się w stosunku do żonatych w tym okresie życia. Między czterdziestym a pięćdziesiątym prawie dwa razy większa, zaś powyżej tego wieku pozostaje zawsze znacznie większą. Przejście z życia względnie spokojnego w małżeństwie, do nudów i przypadkowości życiowych, szkodliwie oddziaływają na wdowców. Co dotyczy płci niewieściej wspomniane powyżej prawo nie sprawdza się bynajmniej. Do lat dwudziestu małżeństwo bywa przyczyną śmiertelności a to z powodu szkodliwej przedwczesności w zamążpójściu. Cyfry przedstawiają się w ten sposób, że na 100 dziewcząt od 14 do 20 roku umiera mężatek w tymże wieku 158. Zaś w miarę przybytku lat zmniejsza się śmiertelność mężatek. Od 20 do 25 nie przechodzi 119.

Powyżej tego wieku stosunek wprost odwraca się na niekorzyść kobiet niezamężnych, zwłaszcza w epoce przełomowej. Na 100 mężatek umiera między 45–50 rokiem życia 131, panien między 50–55 umiera 147, zaś między 55–60, 148. Epoka przełomowa niebezpieczna jest dla kobiet, które nie spełniły fizyologicznego posłannictwa. Wprawdzie na znaczną cyfrę ową składa się jeszcze i ta okoliczność, że panny w tym wieku bywają często opuszczone, samotne i wystawione na szkodliwe następstwa niedostatku. Wdowy stosunkowo znacznie dłużej żyją od wdowców w odnośnym wieku. Różnica uwyraźnia się z postępem lat.

Z tego wniosek prosty, że kobiecie łatwiej, niż mężczyźnie wieść życie samotne, czyli że stan małżeński pożyteczniejszym jest dla mężczyzny, niż dla kobiety. Wpływ stanu małżeńskiego widocznym jest odnośnie do klęski samobójstw. Wedle Bertillona obok 100 samobójców żonatych odbiera sobie życie 111 bezżeńców i 256 wdowców!

Zmartwienia w stanie wdowieństwa są tu potężnemi czynnikami krańcowej rozpaczy. Liczba samobójczyń jest wogóle znacznie mniejszą, niż samobójców, i to bodaj w czwórnasób mniejszą. Wszelako rzecz dziwna, że różnica ta maleje do połowy przed ukończonym 20 rokiem życia, wskutek znacznie silniejszej pobudliwości u kobiet, która z przybytkiem lat słabnie... Podobnie jak u mężczyzn także i u kobiet małżeństwo jest środkiem zapobiegawczym przeciw samobójstwu.

Pod względem liczby przestępstw małżeństwo również jest czynnikiem umoralniającym, co zresztą — wedle słów autora — jest zupełnie naturalnem. Ośmielimy się jednak — po za statystyką — zwrócić uwagę, że zwłaszcza z rozwojem proletaryatu, nietylko w klasie robotniczej, dość często bywają wypadki rozpaczliwych zabójstw całych rodzin z ręki męża lub żony. Lecz wróćmy do statystyki. Na 100 karanych kryminalistów żonatych przypada 202 bezżeńców, zaś na 100 zamężnych przypada 240 niezamężnych kobiet.

W ten więc sposób, ponieważ małżeństwo samo w sobie jest faktem pożytecznym zarówno dla jednostki jak i dla społeczeństwa, winno ono liczebnie wzmagać się w miarę jak poznajemy dokładniej sprawy rodzinno moralne w następstwie rozwoju oświaty (we Francyi).

Ludność we Francyi, nie jest wprawdzie bezwzględnie nieruchomą, wzrasta ona, lecz powoli zwłaszcza w porównaniu z poziomem rosnącym innych krajów Europy. Roku 1873 ludność Francyi wynosiła w cyfrach okrągłych 36,103.000 wobec 38,218.000 w roku 1886; zaś 38,269.000 w 1896 roku ze znaczną przewyżką po stronie kobiet.

W roku 1896 na 18,922 000 mężczyzn przypada kobiet 19,346 000, a więc około 400.000 niewiast więcej. Nawiasowo dodać należy, że Francya jest krajem w Europie, w którym przewyżka kobiet jest najmniejszą w stosunku do liczby mężczyzn. Wzrost liczby małżeństw winien iść przynajmniej równolegle z wzrostem ludności. Wszakże dokładne dane statystyczne przekonywują, że liczba małżeństw raczej zmniejsza się od lat dwudziestu. W roku 1884, było ich 289.555. Tylko trzy razy liczba związków małżeńskich przewyższyła te cyfry: 1892 roku tylko o 769 ślubów — 1896 roku o 616 ślubów i nareszcie 1897 roku o 907 małżeńskich związków. Następnego roku cyfra zmniejsza się i to o 2 376 ślubów małżeńskich. Wprawdzie znów w 1899 roku wzrost był znaczny, bo przybytek ślubów wyniósł 8,573 w stosunku do roku poprzedniego. Są więc oscylacye, ale nieznaczne. Natomiast liczba rozłąk matrymonialnych stale się zwiększa we Francyi.

Przed uchwaleniem prawa 1884 roku o rozwodach, liczba roczna separacyi wzrosła do 2.624, w roku 1830 — do 2.870, w r. 1881 — do 2.806, w roku 1882 i do 3.010 w roku 1883. Z chwilą wprowadzenia 1884 roku prawa rozwodowego liczba rozwodów stale się zwiększa: było ich 4.122, w r. 1885; zaś doszła do 5.797, w 1887; aby w roku 1898 podskoczyć do 8.100 rozwodów. Mimo nieprzerwalnego wzrostu cyfry rozwodów, liczba separacyi utrzymuje się w ilości około 2.000 rocznie.

Dane te wskazują, że nie są to objawy przypadkowe, lecz zależne od warunków stałych. Cyfry zaś są dokładne, dostarczone bowiem autorowi przez wydział statystyczny ministeryum sprawiedliwości. Wszystko to dowodzi, że wprowadzenie rozwodów we Francyi odpowiada społecznej potrzebie. Zaznaczyć winniśmy, iż wedle dokładnej tablicy statystycznej, (którą w sprawozdaniu tem jako zbyt obszerną opuszczamy) liczba podań o rozwody, wniesionych przez kobiety, stale się wzmaga. To wskazuje naturalnie, że kobiety częściej są zniewolone zwracać się do społeczeństwa o zerwanie rozwodowe lub separacyjne związków, na jakie się zgodziły. Bynajmniej to nie przemawia na korzyść mężczyzn.

Nie wdając się w bliższe szczegóły statystyczne odnośnie do dzieci naturalnych i biorąc zarazem pod uwagę poprzednio wyłuszczone fakta, dochodzi prof. Morache do niewątpliwego przekonania, że we Francyi liczba związków małżeńskich zmniejsza się na korzyść związków wolnych. Celem zapobieżenia temu szkodliwemu objawowi, należy zdaniem autora rozszerzyć prawa matrymonialne młodych ludzi, aby nie mieli potrzeby po skończeniu lat 21 on, a 18 ona, oglądać się na zezwolenie, jak to się dzieje jeszcze we Francyi, rodziców, opiekunów i rad familijnych. W rasie anglo-saskiej podobnych ścieśnień niema i dlatego tam małżeństwa są znacznie częstsze, niemniej szanowane, moralne i dające społeczeństwu liczniejsze potomstwo. Autor kończy bardzo zajmujące dzieło swoje apostrofą do małżeństwa twierdząc, że pozostanie ono największą ideą ludzkości wogóle. Należy gwoli przyszłości wzmocnić małżeństwo i coraz bardziej czynić je podstawą rodziny i społeczeństwa. Zastrzega jednak prof. Morache pewne *amendements*, których, byle nie były przedwczesne i przeholowane, obawiać się nie ma potrzeby; leżą one bowiem w interesie płci obojga w XX stuleciu.

KRONIKA.

Lwów, dnia 11. Września 1902.

Kalendarzyk.

W piątek 12 września Gwidona Wyz. — Gr. kat. Aleksandra. — Kal. słow. Radzimira.
Wschód słońca 5·40, zachód 6·12.

W sobotę 13 września Tobiasza. — Gr. kat. Poł. poj. P. Boh. — Kal. słow. Chronisława.
Wschód słońca 5·41, zachód 6·10.

W niedzielę 14 września Im. NMP. — Gr. kat. Symeona. — Kal słow. Ziemomysła.
Wschód słońca 5·42, zachód 6·08.

— **Minister kolei, p. Wittek** przybędzie jutro do Stanisławowa.

— **Mianowania.** Wydział krajowy zamianował Antoniego Dyląga inżynierem-adjunktem *extra statum* krajowego biura melioracyjnego.

Kronika lwowska.

= **Nowa kaplica pamiątkowa.** Pani Józefa Franz, właścicielka ulicy 29 Listopada, wybudowała na pamiątkę bitwy grunwaldzkiej, piękny postument pod figurę Pana Jezusa, której ustawienie i poświęcenie ma się odbyć w dniu 29 listopada br. Radny pan Michał Makowicz, popierając tę piękną myśl, zaprojektował w tem miejscu budowę kapliczki, przy której w dniu 29 listopada odbywałyby się co roku obchody pamiątkowe na uczczenie rocznicy Listopadowej. Koszt budowy kaplicy w stylu gotyckim wyniesie najwyżej 4000 koron. Ponieważ kaplica taka powinna powstać ze składek publicznych, chętnie popieramy ten piękny projekt, otwierając listę składkową.

= **Z izby sądowej.** Przed zwykłym trybunałem zasiadło dziś sześciu włościan z Gajów pod Lwowem i dwóch z Biłki szlacheckiej, oskarżonych o gwałt publiczny, popełniony przy sposobności strajku rolnego.

W dniu 6 lipca br. zastanowili robotnicy rolni w Gajach, własności ks. G. Seweryny Sapieżyny, roboty celem wywalczenia dla siebie większej płacy. Tymczasem około godziny 1 nadjechało od strony Biłki szlacheckiej kilka fur z wiktuałami i 4 beczkami piwa dla zajętych robotników z Biłki szlacheckiej, poczem strzelec dworski, Wolański, zaprosił ich na obiad do szpichlerza. Za robotnikami Biłeckimi podążyli także strajkujący a między nimi oskarżeni. Do środka szpichlerza nie dopuszczono ich jednak, więc oni udali się do karczmy. Wtem przybiegł tam jakiś robotnik Gajowski i oznajmił, że robotnicy bileccy udali się drugą stroną szpichlerza do roboty. Na to zerwali się strajkujący, na ich czele zaś oskarżony Romuald Wierzbowicz i uzbrojeni w koły puścili się za Biłczanami w pogoń. Dopędziwszy ich, zaczęli ich okładać kołami. Akt oskarżenia wylicza w tem miejscu kilkanaście osób, które w bójce tej odniosły lekkie kontuzye. Żandarm Dejmek usiłował powstrzymać strajkujących, ale nadaremnie.

Kronika krajowa.

Podejrzane Tercyarki. Piszą nam z pod Narola: Za namową dwu przebranych za Siostry Tercyarki, które w zeszłym roku przed samem Bożem Narodzeniem kwestowały w Narolu, zawiozła na ten rozpoczynający się rok szkolny klucznica tamtejsza Antoniowa Huzik córeczkę swą do Leżajska w celu umieszczenia jej w szkółce, na którą fundusze te *quasi*-zakonnice, z których jedna nazywała się Helena Huzar, drogą kwesty zbierały. Jakież było jej zdziwienie, gdy w tej *quasi*-ochronce zastała dwu mężczyzn: ojca wyż wspomnianej i brata, którzy jej oświadczyli, że tu żadnej szkoły nie ma i że na żadną nia pozwolą, ośmnastoletnia zaś panienka, którą tam zastała, skarżyła się, że ją sprowadzono do nauczania dzieci, których nie ma, w zastępstwie więc tego użyto jej do gotowania tym dwom mężczyznom, gdyż owa H. Huzar z towarzyszką, którą sobie zwerbowała aż z Niemiec, podobno bawi znowu na kweście. Ludzie zaś z Leżajska mówili Huzikowej, że Huzarowa wszystko co ma, grunt, dom i krowę, z pieniędzy na kweście uzbieranych kupiła.

M. C.

Brak nadzoru nad szkołami wiejskiemi. Jedna z właścicielek dóbr pisze nam: D. 10 b. m. będąc w sadzie koło budynku, którego połowę bezpłatnie na szkołę ofiarowaliśmy, weszłam tam ze swojemi dziećmi, aby im pokazać, jak się nauka w szkole odbywa. Niestety zastałam w niej tylko ośmioro dzieci (4 chłopców i 4 dziewczynki) coś na tabliczkach piszących, a nauczycielkę nieobecną. Na mój głos nadeszła, utrzymując, że się lekcye nie odbywają w porządku, bo za mało dzieci, bo jeszcze zeszytów i książek nie mają. I rzeczywiście brak był zupełny. Godzina była trzy kwandranse na 11 w południe, nauka więc powinna była być w pełnym toku.

Pozwalam sobie zaznaczyć, że w obec obojętności władzy szkolnej w nadzorze koniecznym nad wiejskiemi szkołami, kolej chyba na nas, szlachtę, właścicieli ziemskich te szkoły dozorować i w odpowiedniej drodze starać się, aby opieszałych nauczycieli i nauczycielki, którzy domagają się i otrzymują zwiększenie prestacyj, a w zamian coraz mniej użyczają ludowi swej pracy, karano lub usuwano.

W Tarnopolu z polecenia starostwa dokonaną została w lokalu socyalistycznego stowarzyszenia robotników „Braterstwo" rewizya domowa. Księgi i zapiski stowarzyszenia zabrano do starostwa.

Z Drohobycza piszą nam: Starożytny ratusz w Drohobyczu, stojący na środku rynku, w czasach kiedy jeszcze burmistrzów i rajców rząd mianował, odstąpiony został bezpłatnie rządowi do wieczystego używania t. j. pomieszczenia w nim ówczesnego urzędu polityczno-sądowego. Obecnie mieści się w tym budynku starostwo i część sądu. Rada miej. drohobycka zwróciła się do rządu przed kilku laty z prośbą o oddanie jej ratusza, rząd odpowiedział jednak, że już i prawo własności zasiedział. Rada gminna na tę pretensyę rządu nie odpowiedziała — ale wniosła przedstawienie, że komisyjnie stwierdzono, iż belki są spróchniałe i cały budynek grozi zawaleniem. Wówczas rozpoczęto robić starania o budowę nowego gmachu dla starostwa — dotychczas jednak rzecz ta w biurach ministeryalnych jeszcze zalega — a tymczasem we wtorek 9 bm. o godzinie 5 rano zawalił się sufit nad poczekalnią sądową. Gdyby ten wypadek stał się był o kilka godzin później, byłoby co najmniej kilkanaście osób, jeśli nie zabitych, to bodaj skaleczonych. Sąd powiatowy drohobycki i starostwo nie mają obecnie gdzie urzędować.

Patryotyzm socyalistów. Na zebraniach ogólnych przewódzcy socyalistów przedstawiają się zawsze, jako najgorętsi patryoci — na zebraniach zamkniętych swoich zrzucają tę maskę a w czynach nigdy nie są patryotami lecz wyłącznie socyalistami. *Naprzód* p. Daszyńskiego straszliwe miotał gromy na Koło polskie, sejm, szlachciców i t. d. za niebronienie Morskiego Oka — obecnie atoli, gdy rzecz dobiega końca zmienił front, pisze bowiem w numerze z 11 bm.: „W błazeństwie dziennikarskiem, w „mąceniu narodowej kadzi" była metoda: systematycznie rozdmuchiwano sprawę o piędź ziemi, a raczej skały, do rozmiarów „obrony granic Polski", wprawiano skutecznie w gorączkę całe społeczeństwo polskie z powodu sprawy, tak mało ważnej dla naszej narodowej przyszłości. Rozgrzewano sztucznie atmosferę tylko na to, aby rzeczywistość ochłodziła ją nagle wiadrem zimnej wody: wyrokiem kompromisowym. Przesadzono, aby zgotować tem dotkliwszy zawód roznamiętnionemu przez tę kampanię prasową społeczeństwu".

Z Zakopanego piszą: Pani Modrzejewska przybyła przedwczoraj do Zakopanego, gdzie już nie była od lat kilkunastu i gdzie niegdyś posiadała uroczą willę, zwaną „Modrzejówka". Na dworcu zebrało się liczne grono przyjaciół i znajomych znakomitej artystki, oraz przedstawiciele sztuki, literatury i prasy. Artystka przyjechała wprost z Hamburga do Zakopanego, aby odwiedzić bawiącą tutaj już od kilku miesięcy rodzinę swoją, mianowicie synowę swoją Modrzejewską, córkę niezapomnianego artysty Feliksa Bendy, i wnuka. Syn jej, p. Ralph Modrzejewski, jeden z wybitnych inżynierów Stanów Zjednoczonych, wysłał do Zakopanego dzieci na rok cały, aby jeszcze bardziej wprawiły się w języku polskim. Pani Modrzejewska, która wraz z mężem swoim, p. Karolem Chłapowskim, zamieszkała w Kolebie, należącej do Skoczysk, spędzi tutaj tydzień lub dziesięć dni, poczem uda się do Krakowa. Po występach w Krakowie pojedzie do Lwowa, gdzie pozostanie najmniej dwa miesiące, podczas których wystąpi kilkanaście razy w teatrze lwowskim. Nastąpi to zapewne w listopadzie i grudniu. Przez październik ma zamiar zabawić w Ks. Poznańskiem u rodziny męża.

Pani Modrzejewska zamierza zabawić w Europie do wiosny. W maju wraca do Ameryki, ale już może po raz ostatni. Pragnie bowiem osiąść w Polsce na stałe.

Ze Złoczowa piszą: Spędzone przez pociąg osobowy, idący wczoraj rano do Lwowa o godzinie 6 minut 30 stado dzików, składające się z 10 sztuk, wpadło niespodzianie do miasta. Przywitała ich zaraz na wstępie zgraja żydów, wraz z policyą tutejszą. Wystraszone zwierzęta wpadły w ogród komisarza straży skarbowej p. Kauckiego. Jednego dzika p. Kaucki zastrzelił, reszta zaś rozbiegła się po cmentarzu i cegielniach. Pomocnik fiakierski Schamego twierdzi, że gdy w niedzielę w nocy jechał z gośćmi do Jasionowa, atakował przed Podhorcami wilk konia, którego z ciężką biedą mógł utrzymać. Jadący byli w wielkiem niebezpieczeństwie, bo było to nad stromym brzegiem gościńca. Ludzie starsi przepowiadają z tych wypadków nader wczesną i ostrą zimę.

*

Gdzie się dwa serca w miłości zjednoczą,
Na wspólną radość i cierpienia,
Tam słońce niebo opromienia,
Tam życie popłynie ochoczo.

K. Ł.

Z całego świata.

(Doniesienia telegraficzne.)

Kraków 11 września. Przed trybunałem karnym toczy się dziś rozprawa przeciw 25 letniej dziewczynie Annie Roczniakównej o zbrodnię gwałtu publicznego i czynne znieważenie egzekutora podatkowego Jana Jarosińskiego.

Saragossa 11 września. Stan wody na rzekach opada. Nieszczęśliwych wypadków nie było.

Zmarli.

Julian Strzelecki, szef firmy jubilerskiej we Lwowie, zmarł wczoraj przeżywszy lat 57. Zmarły cieszył się powszechnym szacunkiem i szczerą sympatyą. Stał on na czele jednego z najdawniejszych we Lwowie handlów, który istnieje tutaj i to od swego założenia w jednem i tem samem miejscu, od lat sześćdziesięciu. Pierwszym właścicielem był śp. Ostrowski, u którego śp. Julian pełnił obowiązki buchaltera. Wszedł następnie z szefem swym do spółki, a po śmierci Ostrowskiego, objął zakład w swe ręce i do końca życia utrzymał go na wyżynie najpoważniejszego przedsiębiorstwa przemysłowo-handlowego. Otoczony zaufaniem sfer kupieckich, szanowany dla swej uczciwości, prawy obywatel i Polak, śp. Strzelecki stanowił chlubę naszego kupiectwa. Traci one w zmarłym jednego z najsympatyczniejszych swych przedstawicieli.

Stan powietrza. (Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych.) D. 10 września 1902 r. o godzinie 7 rano Czerniowce +13·9, Tarnopol —·—, Lwów +13·7, Skole +12·5, Przemyśl +12·8, Tarnów +·—, Nowy Zagórz +12·8, Kraków +13·8, Praga —·—, Wiedeń +10·8, Semmering —·—, Budapeszt +12·8, Ischl +13·0, Riva +18·5, Tryest +21·8 Celsjusza.

MAŁY FEJLETON.

Niebo we wrześniu.

Słońce zbliżając się w tym miesiącu z wielką szybkością do równika, przekracza go w dniu 24 bm. i przechodzi w znak Wagi, przerzucając punkt ciężkości światła i ciepła na półkulę południową.

Dnia 24 bm. następuje wyrównanie dnia z nocą; słońce wschodzi punkt o godz. 6 prawdziwego czasu na wschodzie a znika po 12 godzinach na zachodzie.

W ciągu całego miesiąca waha się długość dnia między 13 i pół a 12 i pół godzinami, ponieważ dnia 1 bm. słońce zeszło o godzinie 5 minut 18, a zaszło o godzinie 6 minut 54, dnia zaś 30 bm. zejdzie o godzinie 6 min. 6 a zajdzie o 5 m. 46.

Także i zmrok, który w sierpniu wypełniał większą część wieczoru ulega znacznemu skróceniu.

Z początku w przeciągu trzech a następnie w ciągu dwóch godzin po zniknięciu słońca z horyzontu wygasa w atmosferze ostatni promień światła a firmament nabiera głęboko czarnego koloru, wskutek czego gwiazdy odzyskują znowu swój blask.

Księżyca w pierwszej połowie miesiąca nie widać, ponieważ dnia 2 stał on w fazie nowiu. Pierwsza jego kwadra nastąpiła 9 bm. w znaku Skorpiona, a dalej przechodzi przez konstelacye Strzelców, Kozła i Wodnika aż wreszcie 17 zabłyszczy w pełni w konstelacyi Ryb.

Wszystkie planety z wyjątkiem krążącego najbliżej słońca Merkurego, można w bm. obserwować. Wenus świeci jako jutrzenka w konstelacyi Lwa, gdzie pojawia się o godzinie 3 minut 5. Wieczorem można ją obserwować nisko nad ziemią w stronie południowo-wschodniej horyzontu.

Marsa można oglądać jako słabo świecącą czerwonawą gwiazdkę w Raku. Prawie 40 razy tak silny jak Mars, błyszczy teraz biały Jowisz wieczorami w południowej okolicy horyzontu w konstelacyi Kozła. Powoli odległość jego od ziemi wzrasta z 83 mil. na 89, w miarę czego przygasa jego blask.

Na prawo od Jowisza łatwo odnaleźć między Strzelcami a Kozłem Saturna. Epoka jego widzialności kończy się już prawie, ponieważ od ziemi znajduje się on obecnie o 184 milionów mil.

Piękność firmamentu wzrasta z każdą chwilą w miarę, jak panowanie słońca zmniejsza się powoli. I tak na samym środku prawie niebieskiej półkuli w pobliżu zenitu sypie iskrami Waga, a zaraz za nią na zachodzie pokazuje się Arctur.

Na wschód od nich świeci wielki krzyż, a przez Orła przechodzi lśniąca wstęga drogi mlecznej ku północnemu wschodowi, mijając prześliczną Kassiopeę i półkolistego Perseusza. W miejscu, gdzie droga mleczna zniża się do horyzontu, znajduje się Woźnica, pięciobok gwiaździsty z jasną bardzo Kapellą.

Połączenie między Wagą a Arcturem stanowi Herkules, obok ktorego świeci Korona ozdobiona Gemmą.

Na północ na prawo od Arctura widzi się wielką Niedźwiedzicę czyli wóz, a za nią małą Niedźwiedzicę z gwiazdą Polarną w środku. Na wschodniem niebie błyszczy Pegaz, a do niego przybliża się Andromeda. Zupełnie na horyzoncie południowym ukazuje się na krótki czas konstelacya Ryb południowych.

Ruch artystyczno-literacki.

* **Nowogródek w XIX. wieku.** Pod tym tytułem wydał bardzo cenne dziełko zasłużony dyrektor muzeum Ossolińskich p. Edward Pawłowicz. Obszerniejsze omówienie tej pracy zamienimy niebawem.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

We czwartek „Szczęście w zakątku" Sudermana występ Żelazowskiego.

W piątek „Wdowa z Malabaru" operetka w 3 ak. Hervego.

W sobotę „Pierwsza mucha" Kryłowa. Rozpocznie „Pietro Caruso" dramat Roberta Bracco, występ Żelazowskiego.

W niedzielę „Właściciel kuźnic" Ohneta, występ Żelazowskiego.

W poniedziałek „Nieznajoma" komedya Gavaulta i Berra.

Repertuar teatru krakowskiego.

W czwartek „Ponad wodami" Engla i „Sąsiadka" Rittnera.

W sobotę „Podpory" społeczeństwa" Ibsena

W niedzielę „Krzyżacy" przeróbka Walewskiego.

Z POZNANIA.

(Telegrafem i pocztą).

— Do *W. Allg. Ztg.* donoszą z Poznania via Berlin, że kiedy cesarz Wilhelm przybył do Poznania i wśród witających go dygnitarzy nie zobaczył ks. arcybiskupa Stablewskiego, posłał do niego natychmiast wyraźny rozkaz, aby, o ile nie jest obłożnie chory, zjawił się na audyencyi w komendanturze. Dopiero ulegając temu rozkazowi ks. arcybiskup przybył do komendantury.

— Obiega pogłoska, że podczas pobytu cesarza Wilhelma w Poznaniu odbyła się konferencya między starszym burmistrzem Poznania Wittingiem a hr. Bülowem, która miała na celu wyniesienie Wittinga na wyższe stanowisko. Przed przyjazdem cesarza zastanawiano się szczegółowo nad polityką Prus w Poznaniu; rząd pruski zamierzał postępowanie swoje względem Polaków jeszcze bardziej zaostrzyć, jednakże burmistrz Poznania nie był tej myśli przychylny. Wypadki w Rewlu zdawały się potwierdzać, że stosunki w Poznańskiem nieco się uspokoiły i pozwalały rządowi pruskiemu spodziewać się, że podczas uroczystości poznańskich nie będzie żadnych nieprzyjemnych dla rządu wypadków. Tymczasem drobne epizody, jak n. p. z Żółtowskim i ks. Stablewskim, tudzież zachowanie się radnych polskich, którzy nie zajęli przeznaczonych dla siebie miejsc na trybunie, tak, że luka owa była najzupełniej widoczną, przekonała rząd pruski, iż o pogodzeniu się Polaków z rządem nie ma mowy. Wypadki te, choć same dla siebie drobne, nie uszły jednak uwagi cesarza. Wprawdzie otoczenie jego starało się ukryć przed nim te epizody, jednak zachowanie się Polaków podczas uroczystości poznańskich wywarło swój skutek. Ustęp z mowy cesarza, w której dotknął sprawy Löhninga, jest wyrzutem, skierowanym przeciw prezesowi Bitterowi, który nie informował rządu o istotnym stanie rzeczy w Poznaniu. Obecnie jest zamiarem rządu pruskiego rząd prowincyi poznańskiej oddać w silne ręce takiego człowieka, który zna dokładnie stosunki miejscowe. Człowiekiem tym jest Witting, któremu rząd ofiarował stanowisko prezydenta. Witting waha się jeszcze między przyjęciem posady dyrektora w banku berlińskim a zarządu prowincyi. Konferencya w Norderney ma sprawę układów między nim a rządem zakończyć i zdaje się nie ulegać wątpliwości, że Witting przyjmie propozycę rządu. Bitter wobec tego ma pójść na pensyę.

O Morskie Oko.

(Tel. „Gaz. Nar.")

Hradec 11 września.

Członkowie sądu i zastępcy obu rządów wystosowali do prof. Beckera kilka zapytań, na które rzeczoznawca wyczerpująco odpowiedział.

Z pośród postawionych rzeczoznawcy prof. Beckerowi dziesięciu pytań, pierwsze dotyczyło Lasu Pańskiego, drugie Białki. Na oba te pytania dał prof. Becker przychylną dla nas odpowiedź.

Na wystosowane do rzeczoznawcy prof Beckera ze strony dr. Tchorznickiego i prof. dr. Balzera zapytanie w sprawie niektórych dowodów węgierskich, oświadczył on między innemi, że mapa Nikorowicza i mapy Seegerowskie, na które to dowody Węgrzy najchętniej i najczęściej się powoływali, są zupełnie bez wartości i nie mają żadnej a żadnej siły dowodowej. Oświadczenie to wywołało duże wrażenie.

Następnie wygłosili obaj obrońcy końcowe *plaidoyers*.

Obrońca węgierski dr. Bölcs oświadczył, że dowody Węgrów dostatecznie zostały poparte przez naocznie i orzeczenie rzeczoznawcy, że przytoczone wyniki poszukiwań w archiwum wojskowem i galicyjskim fiskusie muszą przemawiać na korzyść Węgier. „Granica naturalna — mówił Bölcs — przyjęta pierwotnie przez Węgrów, znalazła potwierdzenie ze strony rzeczoznawcy".

Po wyczerpującem omówieniu wątpliwości, podniesionych ze strony austryackiej, prosił mowca o wydanie wyroku w myśl pierwszego swego *plaidoyer*. Jest on przekonany, że sąd wyda mądry i sprawiedliwy wyrok i tę ważną dla Węgier kwestyę rozstrzygnie na korzyść Węgier. Zarazem spodziewa się, że wyrok, jakikolwiek będzie, przyjęty zostanie przez obie stony z największem poszanowaniem, że zachwiany tą sprawą spokój i kilkusetletnia przyjaźń dwu tak blisko ze sobą spowinowaconych narodów zostanie zupełnie przywrócona.

Prof. dr. Balzer omawiał poszczególne punkty orzeczenia rzeczoznawcy, dodając bliższe szczegóły do przebiegu postępowania dowodowego. Wykazał bezpodstawność kilku dowodów Węgrów. Podczas gdy Węgrzy przytoczyli wiele wersyj, Galicya oparła konsekwentnie tylko na 2 wersyach swoje dowody, a to: 1) na dawnej granicy państwa polskiego, 2) na tem, że grunta ciągną się wzdłuż grzbietu górskiego, co stwierdzono szeregiem dowodów. Zakończył prośbą, aby sąd uznał, że sporne terytoryum należy do Galicyi.

Nastąpiły krótkie tajne obrady sądu, po czem przewodniczący na podstawie § 12 statutu ogłosił rozprawę jawną za ukończoną i oświadczył, że zgodnie z § 12 statutu dalsze obrady nad wydaniem wyroku przez sąd rozjemczy będą poufne, a wyrok zapadnie w nieobecności obrońców. Sąd możliwie prędko poczyni kroki celem wydania wyroku, który będzie następnie wręczony stronom przez sędziów.

Na tem posiedzenie ukończono. Sąd prawdopodobnie do 2 lub 3 dni ogłosi wyrok.

Hradec 11 września.

Sąd rozjemczy rozpoczął poufną naradę w sprawie wyroku. Narady — jak przypuszczają — potrwają ogółem ze dwa dni.

Wczoraj odbyło się również poufne posiedzenie sądu rozjemczego w sprawie zaprotokołowania zastrzeżenia prof. dr. Balzera co do uroszczeń Węgrów do obszaru między Lechicą a Białką, a którego zaprotokołowania domagał się prof. dr. Balzer na jednem z dawniejszych posiedzeń sądu rozjemczego, mianowicie w zakończeniu swojej obrony.

Ostatnie wiadomości.

Komitet przedwyborczy miasta Jasła wzywa kandydatów ubiegających się o mandat poselski na Sejm krajowy z kuryi miast Jasło—Gorlice, aby w dniu 15 bm. o godz. 3 po południu stanęli przed wyborcami miasta Jasła celem wypowiedzenia swego „credo" politycznego.

Ogłoszenie podpisał przewodniczący komitetu i burmistrz dr. Andrzej Pawłowski.

Telegramy i telefonematy.

Sejmy.

Berno 11 września. Namiestnictwo wyznaczyło wybory do sejmu morawskiego na 16 października z kuryi wiejskiej, na 20 z miast i Izb handlowych w Bernie i Ołomuńcu, a na 23 z wielkiej posiadłości.

Rewolucya na Haiti.

Waszyngton 11 września. „Biuro Reutera donosi, że rząd amerykański nie dopuści do tego, aby zarządzone przez rząd wyspy Haiti zamknięcie niektórych portów, obsadzonych przez stronnictwo pretendenta Firmina, tamowało handel w tych portach. Rząd wyspy Haiti powinien insurgentów wypędzić i przeprowadzić skuteczną blokadę portów.

Rewolucye w Kolumbii.

Nowy Jork 11 września. (Doniesienie Biura Reutera). Depesza z Kingston od kapitana parowca „Walencya" donosi, że w Santa Marta (w Kolumbii) od piątku do poniedziałku wrzała zacięta walka. Dopuszczano się niesłychanych gwałtów i rabunków.

Miasto jest bardzo zniszczone. Z wojska rządowego miało poledz 100 ludzi.

Petersburg 11 września. Car, następca tronu i wielki książe Mikołaj Mikołajewicz, odjechali wczoraj na manewry do Kurska.

Tulon 11 września. Ministrowie Pelletan i Valle udali się na Korsykę i do Tunisu.

Barcelona 11 września. Władze miejskie odniosły się do ministra spraw wewnętrznych z prośbą, aby stan oblężenia był w Barcelonie nadal utrzymany. Oczekują tu przybycia wojska dla wzmocnienia żandarmeryi. Murarze w niektórych budowach pracują.

Konstantynopol 10 września. Rosyjska afera konsularna w Mitrowicy już uregulowana Porta udzieliła swego exequatur.

Paryż 11 września. Kilka opozycyjnych dzienników donosi, że rada gabinetowa postanowiła, aby rząd przedkładał jej prośby tylko tych kongregacyj, którym sam uważa za stosowne udzielić pozwolenia na utrzymywanie szkoły. Nadto uchwaliła rada gabinetowa co do szkół klasztornych, aby władze wykonywały kontrolę nad nauką nawet wtedy, kiedy kierowniczki i nauczycielki będą osobami świeckiemi, aby się przekonać, czy nie są one podstawionemi zastępczyniami zakonnic

Rozmaitości.

Ω **Manewry cesarskie na Węgrzech.** Rozpoczął się zjazd w Sasvar na manewry cesarskie. Wczoraj w południe przybył tam arcyksiążę Józef. Dziś o godzinie 2 w południe przyjedzie cesarz, a w półtora godziny później przybędzie następca tronu niemieckiego Fryderyk Wilhelm.

Ω **Sąd dyscyplinarny w szkołach rosyjskich.** *Prawit. Wiestnik* ogłasza tymczasowe rozporządzenie o sądzie dyscyplinarnym dla wszystkich szkół, podległych ministerstwu oświaty. Sąd ten tworzyć mają profesorowie. Do kompetencyi tego sądu mają należeć sprawy zaburzeń na uniwersytecie, nieporozumienia pomiędzy uczniami a profesorami, albo urzędnik mi uniwersyteckimi, i t. p. przekroczenia ze strony studentów.

Ω **Kradzież w banku.** W piwnicach Banku francuskiego w Paryżu popełniono bardzo znaczną kradzież, bo wynoszącą około ćwierć miliona franków. Urzędnicy spostrzegli, przyszedłszy rano do piwnicy, że dwa worki ze złotem są otworzone i z zawartości swej opróżnione. Podejrzywają, że kradzież popełnić musiał któryś z urzędników banku. Kasyer banku, który od kilku dni bawił na urlopie, natychmiast powrócił, aby przeprowadzić szkontrum i sprawdzić inwentarz piwnic.

Ω **Polski okrzyk... Wilhelma II.** Paryski *Gaulois* zamieszcza następującą anegdotę w korespondencyi z Poznania: Na okrzyki: *hoch*! jakie wznosiła publiczność niemiecka w czasie wjazdu „tryumfalnego" Wilhelma do Poznania, odpowiadał cesarz ukłonem wojskowym. Dopiero, gdy zobaczył jakiegoś podoficera rosyjskiego, skinął buławą i zawołał na całą gębę: *Dobry dzień, kozaczki*! Okrzyk ten wzniósł Wilhelm — objaśnia korespondent — mimowiednie... po polsku; rosyjskie bowiem pozdrowienie opiewa: *Zdrastwajtie kazaki*! Tak więc — dodaje *Gaulois* z ironią — Wilhelm II., który wypowiedział Polakom walkę eksterminacyjną, chcąc niechcąc wzniósł w ich grodzie stołecznym okrzyk... polski!

Ω **Biała jaskółka.** Nadzwyczaj rzadki okaz rodu jaskółczego założył sobie tego lata gniazdko w miasteczku Barbezieux we Francyi. Wiadomość o tej osobliwości rozpowszechniła się bardzo szybko w całej okolicy, ściągając liczne tłumy przed dom, mieszczący jej gniazdko. Znaleźli się nawet barbarzyńcy, ofiarujący duże sumy za tego ptaszka, byle tylko wzbogacić kolekcyę nowym a rzadkim okazem. Na szczęście jednak zamiary ich spełzły na niczem, gdyż ludność miejscowa otacza jaskółkę troskliwą opieką.

Ω **Szkoła anarchistów.** Z Ameryki północnej donoszą do Londynu, że anarchista chicagowski Dzint postanowił w dniu rocznicy zamordowania Mac Kinleya założyć szkołę dla anarchistów. Przedmiotem nauki ma być sposób zwoływania zgromadzeń, prowadzenia agitacyi itp.

Ω **Polacy w Anglii.** Z Londynu piszą: Z inicyatywy Polek i Litwinek w Londynie odbył się dnia 9 sierpnia w Londynie wiec polski celem założenia towarzystwa wzajemnej pomocy dla Polaków i Litwinów w W. Brytanii, oraz utworzenia czytelni. Kolonia polsko-litewska nad Tamizą od dawna zdawała sobie sprawę z potrzeby zawiązania tego rodzaju towarzystwa, lecz dopiero teraz, gdy stowarzyszenie Polek wzięło sprawę tę w swe ręce, rzecz weszła na właściwe tory i myśl zamieniła się w czyn. Dowodem uświadomienia potrzeb był liczny udział Polaków przeważnie z klasy rzemieślniczej. Na wstępie zabrał głos literat p. Nekanda Trepka i w dłuższem przemówieniu podniósł, że wiara i język ojczysty powinny być najdroższymi skarbami Polaków tak w kraju jak na obczyźnie. W tym duchu przemawiała także pani Zofia Pace, Wielkopolanka, znana i powszechnie szanowana dla swej dobroczynnej działalności. Uchwalono spisanie statutów i zwołanie drugiego zebrania za sześć tygodni. Obok czytelni, dotąd jeszcze skromnej, urządzony będzie bardzo potrzebny pokój restauracyjny, gdzie rodacy będą mogli posilić się kawą, herbatą i polskiemi potrawami. Kuchnią i lokalem zajmować się będzie pani Borkowska, Litwinka, zamieszkała z rodziną od lat kilku w Londynie.

Na przewodniczącą stowarzyszenia obrano panią Pace, na sekretarkę panią Felicyą Wierzbińską, wdowę po pośle na sejm pruski. W końcu wysłało zebranie adres do króla Edwarda z wyrazem radości z powodu powrotu do zdrowia i podziękowania za wolność, jakiej Polacy wraz z poddanymi angielskimi zażywają na brytyjskiej ziemi. Nie mniej wystosowali zebrani adres do Ojca św. z kondolencyą po śmierci śp. kardynała Ledóchowskiego.

Ω **Igraszki pioruna.** Przed kilku dniami srożyła się w miejscowości Novi Ligure wielka burza, podczas której piorun ugodził w stajnię, w której stały dwa woły. Zabił jednego z nich, oślepił drugiego, nie rażąc wcale parobka, który im podawał karmę. Następnie przeniósł się piorun na druty przewodu elektrycznego w sąsiednim budynku i zapalił równocześnie wszystkie lampy w temże zabudowaniu.

Ω **Poetka tańca.** W wielkiej sali monachijskiego pałacu sztuki popisywała się w tych dniach tancerka kalifornijska, panna Duncan, zwana poetką tańca. Młoda Amerykanka uczyniła swoją specyalnością tańce starożytne i doszła w tym kierunku do mistrzowstwa. Dla zaznajomienia publiczności z treścią danego tańca, przed każdym popisem towarzyszący tancerce prelegent odczytuje odpowiedni poemat. Jak zapewniają sprawozdawcy pism monachijskich, widok panny Duncan tańczącej przypomina najpiękniejsze arcydzieła rzeźby greckiej. Ruchy tancerki są tak pełne wdzięku, klasycznego spokoju i pewności czarującej, że nadana jej nazwa jest całkiem uzasadniona. Podczas tańca panna Duncan nosi strój kobiet starogreckich i ma stopy bosa.

Ω **Wykopaliska przedhistoryczne.** Ostatniemi czasy dokonano kilku bardzo ważnych odkryć w dziedzinie archeologji. Jednem z najważniejszych było znalezienie szczątków człowieka przedhistorycznego pod Krapiną w Chorwacyi, wykryto tu bowiem nowy typ antropologiczny. Kości, tu znalezione w pokładach z epoki diluwjalnej, należą do dziesięciu osób różnego wieku; są tu nawet szczątki szkieletu małego dziecięcia. Stwierdzono, że byli to ludzie normalnie rozwinięci, którzy wykazują — wedle zdania profesora zagrzebskiego uniwersytetu, Krambergera — pewne bardzo znamienne cechy, jak np. bardzo silne i mocno występujące kości nad oczami, co odpowiadałoby w zupełności budowie czaszki sławnego nandertalskiego kośćca. Lecz natomiast czoło praczłowieka z Krapiny jest wysokie, wypukłe — co znowu stanowi wielki kontrast z czaszką małpy antropolidalnej. Zęby mają wgłębienia na koronach swych bardzo liczne i są znacznie silniejsze i większe, niż u dzisiejszego człowieka. Prof. Kramberger wnioskuje, że człowiek krapiński doby dilunwjalnej był bardzo silnej budowy ciała, i że mógł prostą swą bronią z kamienia i kości staczać zwycięskie zapasy o życie z groźnymi swymi wrogami: niedźwiedziem jaskinnym, wołem diluwjalnym i nosorożcem. Jedna z warstw wykopaliska przedstawia wielkie ognisko, na którem były wyłącznie szczątki opalonych lub połamanych kości ludzkich. Najprostszy przeto wniosek, że zwłoki ludzkie palono. Złomki te, jak i kamienną broń i narzędzia wygrzebane, złożono w narodowem Muzeum zagrzebskiem. O mało znanej rasie pigmejczyków traktuje dzieło J. Thileniusa, profesora uniwersytetu wrocławskiego. Dotychczas znano pigmejczyków przedhistorycznych ze Szwajcaryi (wzrost od 1,35 do 1,58 metra) i z Alzacyi (około 1,44 m.). Obecnie prof. Thilien znalazł szczątki pigmejczyków w Muzeum archeologicznem we Wrocławiu; wzrost ich wynosił od 1,43 do 1,52 metra. Według przypuszczeń uczonych, rasa ta mieszkała w Europie w czasach rzymskich.

Ciekawemi wreszcie są odkrycia archeologa rosyjskiego p. W. A. Gorodzewa z Moskwy nad brzegami Dońca w gub. charkowskiej, gdzie odkryto 107 cmentarzysk z 299 grobami. W grobach znaleziono mnóstwo przedmiotów z bronzu i kamienia, również kości różnych zwierząt domowych. Dalej odkrył badacz moskiewski 30 katakumb z 39 grobami; w nich znaleziono wielkie naczynia gliniane, napełnione prosem. W niektórych zaś naczyniach, zdaje się, były płyny i mięso. U stóp zmarłych spotyka się często głowy i nogi krów lub owiec. Przedmioty epoki najdawniejszej — to noże i długie iglice z bronzu, dalej toporki, ostrza strzał z krzemienia. Gorodzew dzieli czas tych grobowców na trzy okresy: scytyjski od końca epoki bronzu do II wieku przed Chr.; dalej sarmacki od II wieku przed — do II wieku po Ch. i trzeci historyczny pomiędzy VIII a XII stuleciem naszej ery. W jednym z grobów scytyjskich znaleziono 322 różnych przedmiotów małych ze złota, jak np. 16 rozet a 217 blaszek w kształcie rombu. Czaszka pochowanego w tym grobie była pomalowaną jasno czerwoną farbą, jako ozdoba służył mu łańcuch czy naszyjnik paciorków bursztynowych i marmurowych.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie dnia 11 września Ceny za 50 kilogramów loco Lwów. Waluta koronowa. Pszenica gotowa 7·— do 7·10, pszenica nowa 6·60 do 6·80, żyto gotowe 5·75 do 6·—, nowe 5·40 do 5·70, owies obroczny got. 6·20 do 6·50, na term. 5·25 do 5·75, jęczmień nowy 5·— do 5·25, jęczmień browarny 5·75 do 6·—, rzepak na term. 9·75 do 10·—, lnianka —·— do —·—, groch pastewny 5·50 do 6·—, groch do gotowania 7·— do 8·50, wyka 5·— do 5·25, bobik 4·50 do 4·75, reczka 0·— do 0·—, kukurudza nowa 4·90 do 5·25, stara 5·70 do 6·—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—. koniczyna czerwona 45·— do 5·/—, biała 60·— do 80·—, szwedzka —·— do —·—, tymotka 18·— do 21·—

Spirytus loco za 50 lit. gotowy 16·25 do 16·50 paritas Tarnopol eskontyngentowy 7·90 do 8·10.

Usposobienie niezmienne.

Wiedeń dnia 11 września. Kurs w kor. i po 50 klgr. Notowano: pszenicę na jesień 6·99 do 7·—, na wiosnę 7·29 do 7·30, żyto na jesień 6·81 do 6·82, na wiosnę 6·52 do 6·53, kukurudza na czerwiec-lipiec 0·— do 0·—, na lipiec-sierpień 0·— do 0·—, na sierpień-wrzesień 0·— do 0·—, na wrzesień-październik 5·68 do 5·70, owies na jesień 5·75 do 5·76, na wiosnę 0·— do 0·—, Rzepak na sierpień-wrzesień 10·65 do 10·75, na wrzesień-październik —·— do 0·—, na styczeń luty —·— do ·—, olej rzepakowy na wrzesień-październik —·— do —·—.

Usposobienie: w pszenicy i życie silne, zresztą spokojne.

Stan powietrza: deszcz.

Wiedeń dnia 11 września. Cukier (silnie) 17·10 do —·—. Nafta galicyjska 32 — do —·—. Spirytus 40·— do —·—.

Budapeszt dnia 11 września. Kurs w kor. i po 50 klgr. Notowano pszenicę na kwiecień 7·03 do 7·04, na październik 6·74 do 6·75, żyto na październik 5·99 do 6·—, na kwiecień 6·18 do 6·19, owies na październik 5·48 do 5·44, na kwiecień 5·75 do 5·76, kukurudza na wrzesień 0·— do 0·—, na maj 5·40 do 5·41, rzepak na sierpień —·— do —·—.

Oferty mierne.

Chęć kupna lepsza.

Usposobienie: lepsze.

Stan powietrza: pięknie.

Dział ekonomiczny.

β **Koncesye kolejowe.** Inżynier Dziślewski, otrzymał od ministerstwa kolejowego koncesyę na przedsięwzięcie wstępnych robót dla budowy górskiej kolei wąskotorowej pędzonej parą lub elektrycznością z Zakopanego do Czarnego Stawu, względnie na szczyt Swinnicy, albo na Kozi wierzch.

P. Wiktor Kochanowski, właściciel dóbr, otrzymał koncesyę na przedsięwzięcie robót wstępnych do budowy kolei lokalnej normalnotorowej z Sanoka przez Mrzygłód, Biecz, Krasiczyn do Przemyśla.

Z rynków pieniężnych,

Berlin d. 11 września. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·50 (podług obliczenia procentowego), Spirytus 87·50. Austryackie kredyty —·—, Disc. Commandit. —·—.

Frankfurt d. 11 września Giełda wieczorna. Austryackie kredyty 218·30 Kolej państwowa —·—, Alpiny —·—, Disconto —·—, Laura —·—.

Paryż d. 11 września. Giełda wieczorna. Trzyprocentowa renta 101·87, Mąka 27·90.

Nadesłane

Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.

HOTEL EUROPEJSKI

(Alberta Szkowrona)

Przyjechali do Lwowa d. 10. września 1902. Hr. J. Chłapowski z Poznania, dr. H Schätzel z Brzeżan, J. Galiński z Sokala, M. Sierakowska z Cześnik, K. Gros z Stanisławowa, W. Truskolaski z Płonnego, M. Kędzierski z Rosyi, S. Werner z Wiednia, dr. Piątkiewicz z Tarnopola, J. Radłowski z Wołynia.

Przygoda panny Idy.

Humoreska z francuskiego.

(Dokończenie).

Swięty ogień muz zapala całą jej jaźń, po raz ostatni chce skupić myśli, zupełnie samotna wobec olbrzymiego spokoju uśpionej przyrody. Porzuca pokój, przechodzi przez aleje ogrodu i lekka, zaledwie dotykając nóżkami drobnego piasku, udaje się na brzeg Renu, gdzie siada przejęta i wzywa geniusze fal. Ale spadek brzegu w tem miejscu jest bardzo nagły, trawa mokra, panna Ida pośliznguje się...

Nagle w chwili, kiedy w nogach czuje wrażenie wilgoci, chwyta za trzciny nadbrzeżne, aby się zatrzymać.

Daremne usiłowania.

Fale Renu zamykają się nad nieszczęśliwą, a żaden najmniejszy nawet wodnik, ani najchudsza ondyna nie dąży jej na pomoc.

* * *

Ale perła Putzenheimu nie miała zginąć tym razem.

Kiedy przyszła do przytomności, leżała wyciągnięta w swojem łóżku, mając obok siebie ojca, porucznika von Tannbäumena i dwóch doktorów.

Narzeczony zbliżył się z wyciągniętą dłonią:

— Najdroższa Ido... Bóg jest wielki. Ja....

Piękna Ida odepchnęła go ruchem ręki i zwracając się do ojca, zapytała:

— Kto mnie uratował?

Jeżeli kto był kiedy w ambarasie, to papa Bleichstiffel w tym razie. Zrobił to, co się zawsze robi w podobnych wypadkach: wzruszył ramionami.

— A więc to nie mój narzeczony mnie uratował? — zauważyła perła Putzenheimu.

Bohaterka wyprostowała się i w błagalnej pozie, ze złożonemi rękami zwróciła się do ojca:

— Ojcze, chcę poznać tego, kto mnie uratował!

— Niestety, moje dziecko, nie wiemy, kto to, był!... Dzisiejszego ranka przewoźnicy znaleźli cię na brzegu bez duszy, ale kto cię wyciągnął z wody, tego nie mogliśmy się dowiedzieć.

— Jednak, mój ojcze, trzeba się dowiedzieć.

— Rozumiem... Należy mu się słuszna nagroda.

— Tak... bo na moją duszę nie wyjdę za nikogo, tylko za tego, kto mnie uratował.

— Ido, droga moja...

— Powiedziałam już!... Żegnam pana, panie von Tännbäumen... Zrobił pan bardzo źle, że nie był pan tego wieczora nad brzegiem Renu i że pozostawił pan komu innemu staranie o uratowanie mojej osoby.

* * *

Postanowienie panny Idy von Bleichstiffel było niezłomne.

Nadaremnie przedkładano jej, że człowiek, który ją uratował, może należeć do najniższych klas społeczeństwa, że może być włóczęgą; ona trwała w uporze.

— Człowiek, który ratuje młodą panienkę i nie chce dać się poznać, może być tylko bohaterem — mówiła.

Zrozpaczony porucznik von Tannbäumen pogodził się z losem i zgłosił swoją kandydaturę do klubu „Serc złamanych". Sześciuset dziewięćdziesięciu dwóch członków wybrało go na prezesa jednogłośnie i przez aklamacyę.

Stary Bleichstiffel, który nie był zły w gruncie rzeczy, ustąpił kaprysowi swojej córki.

Podczas sześciu tygodni następujące ogłoszenie zjawiło się we wszystkich dziennikach niemieckich:

Poszukuje się osoby,

która podczas nocy z 15 na 16 czerwca wyciągnęła z Renu młodą panienkę, tonącą w Putzenheimie za domem p. Ottona von Bleichstiffel, fabrykanta kiełbasek, Lumpenstrasse nr. 11

Odważny bohater jest proszony o zgłoszenie się do p. von Bleichstiffel, który udzieli mu nagrody najwyższej, o jakiej tylko może zamarzyć.

Uwaga. Uratowana panienka jest bogata i wolna.

Ogłoszenie to, rozpowszechnione w milionach egzemplarzy, nie dało żadnego rezultatu. Nikt się nie zgłosił.

Pan von Bleichstiffel stracił już wszelką nadzieję.

Panna Ida powtarzała z ufnością:

— Poznam go! i dodawała „albo zostanę starą panną".

Przeszedł jeszcze tydzień.

Pewnego wieczora p. von Bleichtiffel, drżący i blady ze wzruszenia przyszedł do pokoju córki.

Widząc niepewny chód fabrykanta kiełbasek, perła Putzenheimu odgadła, że wybiła chwila stanowcza.

Serce jej biło przyspieszonem tętnem.

— Czy to on przyszedł? — zapytała.

— On przyszedł — powtórzył bezmyślnie ojciec.

Panna Ida zeszła na dół.

W przedpokoju zastała wysokiego draba, rudo-włosego, z potarganą czupryną, krzywemi nogami, rodzaj potworu, który wstał na jej powitanie i nieśmiało obracał w ręku ceratowy kapelusz.

Dreszcz przeszedł naszą bohaterkę.

Więc to jest ów świetny rycerz, któremu zawdzięcza życie!

Gorzkie rozczarowanie.

Ale wkrótce przyszła do siebie.

— Spełnię mój obowiązek! — myślała.

I wyciągając rękę do tego nadreńskiego niedźwiedzia, wyjąkała zduszonym głosem:

— Winnam panu życie i potrafię dotrzymać swej obietnicy.

Dziwny gość przerwał:

— Przepraszam panienkę, jestem tylko prostym przewoźnikiem z Düsseldorfu. Mam do wyżywienia żonę i czternaścioro dzieci. Nie pogardzę drobną nagrodą, jakkolwiek to nie ja wyciągnąłem panienkę z Renu.

Nagła nadzieja ożywiła pannę Idę.

— To nie pan.. Mój panie!... Niechże mnie pan z nim zapozna... Na miłość boską: mówże!...

Przewoźnik obrócił kilka razy kapelusz w ręku, przesunął porcyę tytoniu, którą żuł, z lewego policzka do prawego i... gwizdnął lekko.

Na ten odgłos olbrzymi pies z Nowej Ziemi, leżący za sofą, wyskoczył na środek pokoju.

— Oto on! Fräulein! To on panią wyratował? Bismarck, mój poczciwy pies, tu obecny.

Perła Putzenheimu poczuła, że wszystka krew uderza jej do głowy i bije w skroniach. Pierś zafalowała i zemdlona panna padła w ramiona papy von Bleichstiffla, który nie był niezadowolony z takiego zakończenia przygody.

* * *

Panna Ida kupiła Bismarcka od przewoźnika za sumę tysiąca marek.

Potem zdecydowała się zaślubić porucznika von Tännbäuma, który obecnie czeka na awans.

Klub „złamanych serc" przestał istnieć.

Co się tyczy Bismarcka, to ten przywiązany mocno w budzie, stojącej na podwórzu pałacu Bleichstifflów ma dosyć czasu na „rozmyślania", jakie niewygody pociąga za sobą wyratowanie młodej panny z duszą poetyczną.

92

Dla zemsty

powieść z czasów Ludwika XV.

E. Capendu.

TOM DRUGI.

— Nie — jest w For-l'Evêque — rzekła widocznie dobrze poinformowana pani Jeremia.

— Ani w Bastylii, ani w For l'Evêque — rzekła Urszula. — Jest w pałacu policyi, wszystka straż go pilnuje.

— Koniec końców, Poulailler schwytany.

— Schwytany!

— Schwytany! Schwytany! — zawołano chórem.

— Będzie można swobodnie spacerować wieczorem i w nocy — odezwał się nieostrożnie gruby kupiec.

Urszula spojrzała na niego wymownie.

— Mój panie, wyrażaj się z większym szacunkiem dla mojej osoby!

— Ależ pani Roupart, moja dobra małżonko — bełkotał, przerażony Roupart...

— Tak! Pan widzisz w aresztowaniu Poulaillera tylko sposobność do zabaw dla siebie.

— Ależ..

— Mówiłeś pan o nocnych spacerach, jeżeli się nie mylę...

— Ależ moja kochana..

Podczas tej sprzeczki, inni wcale nie próżnowali.

— Jakto? więc pani nie wiesz, że Poulailler schwytany?

— Ależ nie — odrzekła pani Joncierez. — nic o tem nie wiedziałam...

— Ależ mówi o tem cały Paryż!

— Wracam z Melun, gdzie byłam za interesami.

— Zatem nic nie wiedzą w Melun?

— Nic zupełnie!

— Nie jest to ani zadziwiające, ani szczególne, ani nadzwyczajne — rzekł Roupart. — Melun leży daleko od Paryża, od tej wielkiej stolicy świata i cywilizacyi... jak mówi pan Bernard, ten który pisze takie ładne wiersze i który mi winien za 4 pary jedwabnych pończoch. Bóg wie, kiedy mi zapłaci. Ale to poeta, a ja lubię poetów!

— Ponieważ jesteś głupcem — rzekła kwaśno Urszula. — Jeżeli ktoś jest kupcem, powinien lubić tych, którzy kupują i płacą, nie troszcząc się, czy to poeta, lub nie.

— Tak sądzisz?

— Cicho bądź!

— Dobrze!

— Pan Roupart zamilkł.

— Zatem Poulailler schwytany? — rzekła pani Joncieres.

— Tak, moje serce. Bogu dzięki! Poulailler schwytany.

— Kikiriki! — zapiało przeraźliwie w tej chwili.

Wszyscy drgnęli przerażeni.

Nastała chwila milczenia, poczem obecni parsknęli śmiechem, spostrzegli bowiem ulicznika paryskiego, chłopca lat 12-tu, który naśladując pianie koguta, popędził jak strzała.

— Urwis! — mruknął gniewnie Roupart.

— A Dage nie wrócił jeszcze? — spytała p. Joncierès.

— Nie jeszcze — odrzekła Urszula. Ba! gdyby tu był, objaśniłby nas niezawodnie.

— A! Otóż i jego przyszły zięć, zauważyła pani Jeremia.

— A prawda, pan Gilbert.

— Dziwny to człowiek — rzekła pani Urszula.

— Dlaczego? spytano zewsząd.

— Istny niedźwiedź. Nigdy do nikogo nie przemówi i słowa — rzekła pani Jeremia.

— Zaledwie się ukłonić raczy! dodała pani Urszula z przekąsem.

— O! przeciwnie — rzekł Roupart, — spotkałem się z nim onegdaj, zaczepiłem go, przywitał mnie bardzo uprzejmie.

— Pan zawsze musisz przeczyć — przerwała z gniewem Urszula.

— Ależ moja droga...

— Milcz pan! To obydne!

Roupart zamilkł.

Pani Jeremia nie myliła się. Był to rzeczywiście Gilbert, w skromnem ubraniu rusznikarza, szedł spiesznym krokiem, przechodząc koło zgromadzonych, ukłonił się nie zatrzymując się wcale.

Wszedł do sklepu Dage'go.

Była godzina piąta wieczorem. Ciemność panowała w sklepie. Młoda dziewczyna siedziała za kramem, na miejscu, gdzie siadywała Sabina.

Dziewczyna ta, strojnie ubrana, przystojna, rumiana, zachwycająca, była ową blondynką, Nicettą, siostrą Gilberta.

Tuż przy niej, bardzo blisko siedział młody człowiek lat 25. Był to Roland, syn Dage'go.

Nicetta haftowała.

Bądźmy sprawiedliwi! Trzymała w lewej ręce robótkę, a w prawej igłę. Igła nie szyła wcale... lecz błądziła po stole, kłując go bezmyślnie i wolno.

Roland nachylony, mówił do Nicetty półgłosem z nadzwyczajnem ożywieniem

Widząc nagle wchodzącego Gilberta, Nicetta stłumiła okrzyk a Roland wstał i cofnął się. Gilbert zamknął drzwi, spojrzał na nich i uśmiechnął się.

— Jakto! W ten sposób się zajmujecie ową wielką nowiną? zapytał wesoło.

— Jaką nowiną? spytała Nicettka.

— Aresztowaniem Poulaillera!

— Ba! Kiedy nic o tem nie wiedziałem! Nicetta ruszyła ramionami.

— Nie chcę o tem myśleć! — rzekła smutnie.

— Dlaczego?

— Ponieważ Sabina nie zupełnie jeszcze wyleczona.

Gilbert poruszył się niecierpliwie.

— Zatem wierzysz, że to Poulailler zranił Sabinę? spytał.

— Tak.

— Ja sądzę przeciwnie.

(C. d. n.)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1902 roku.

(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z

Pociąg posp. przych.	Pociąg osob. o g.	Do Lwowa z
		Na dworzec główny
12·15	—	Ickan (Jas, Bukaresztu, Konstantynopola,) Delatyna (od 1/10 do 30/4), Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Valeputny i Suczawy
2·31	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·35	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Körözmezö (od 13/7 do 31/8 wł. co niedzieli i święta), Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·50	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie)
....	7·45	Janowa
—	8·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
—	8·10	Żawocznego, (Peszt) Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·15	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·50	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Stróża, Orłowa (1/5 do 30/9 wł.), Mezö Laborcz (Pesztu)
—	10·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	11·55	Stanisławowa, Potutor, Körösmezö
—	1·10	Żawocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia
—	1·23	Janowa
1.35	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·45	—	Ickan (Jass, Bukaresztu), Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2·35	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymał., Husiatyna, Kopycz.
—	3·14	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	4·40	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·35	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Brodiny
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	6·00	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	8·04	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedzielę i święta)
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9), N. Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·12	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie)
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Husiatyna, Körösmezö, Potutor, Nowosielicy, Valeputny, Suczawy
—	9·25	Janowa (od 1/5 do 30/9)
9·32		Szczerca (od 1/6 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·03	Janowa (od 1/5 do 15/9 wł. w niedzielę i święta)
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Żawocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia
		Na dworzec „Podzamcze"
—	3·14	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·20	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymał., Husiatyna, Kopycz.
—	5·11	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do

Pociąg posp. odch.	Pociąg osob. o god.	Ze Lwowa do
		Z dworca głównego
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Potutor, Czortkowa, Körözmezö, Słob. rung., Zaleszczyk, Nowosielicy, Serethu, Borodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	5·50	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie codziennie)
—	6·25	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmezö, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
....	6·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·35	Żawocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·30	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa
—	8·40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Stróż, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła
—	9.00	Żawocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	9·15	Janowa
—	9·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·30	Czerniowiec, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor,
—	1·25	Janowa (od 1/5 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·00		Szczerca (od 1/6 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	2·15	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedzielę i święta)
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmezö
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Tuchli (od 15/6 do 30/9 włącznie), Skolego (od 1/5 do 30/9 wł.), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·15	Janowa (od 1/5 do 30/9)
—	3·26	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Lubaczowa
—	6·10	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mezö Laborcz (Pesztu), N. Sącza, Orłowa (1/5 do 30/9), Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1/5 do 15/9 wł. w dnie powsz., od 16/9 do 30/4 wł. codz.)
—	6·35	Żawocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·16	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedzielę i święta)
—	8·25	Przemyśla (od 1/5 do 30/9 wł.)
—	9·00	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Janowa (od 1/5 do 15/9 wł. w niedzielę i święta)
—	10·30	Ickan, Czortkowa, Nowosielicy, Berhomethu, Serethu, Brodiny, Suczawy
—	11·00	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
		Z dworca „Podzamcze"
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencya dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5 w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (od 8 rano do 3 popoł., w święta od 9 przedpoł. do 12 w południe).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.